Wydanie południowe.

Przedpłata
za „Głos Narodu“ wynosi:

w Krakowie: rocznie kor. 32·— kwartalnie kor. 8·— miesięcznie kor. 2·70, za odnoszenie 40 hal. miesięcznie.
Adres Redakcji: Garbarska 7.

Telefon Nr. 309.

Numer pojedynczy 14 hl.

GŁOS NARODU

DZIENNIK POLITYCZNY, ZAŁOŻONY W ROKU 1893 PRZEZ JÓZEFA ROGOSZA.

REDAKTOR KIERUJĄCY: KAZIMIERZ EHRENBERG.

Wydanie południowe.

Przedpłata
na „Głos Narodu“ wynosi
Na prowincji: rocznie kor 40·—, kwartalnie kor. 10·— miesięcznie kor. 3·40. **Za granicą:** kwartalnie kor. 13·—, rocznie kor. 52·—.
Adres Administracji: Garbarska 7.
Telefon Nr. 309.

Numer pojedynczy na prowincję 16 hal.

Nr. 37. **Kraków, Czwartek dnia 14 Lutego 1901.** **Rok IX.**

STRUSIM OBYCZAJEM.

Cały świat wie już o tem, że pięciu stojałowczyków, dzielnie wymusztrowanych przez swego naczelnika, zrobiło: „w prawo zwrot!“ i odłączywszy się od t. zw. zjednoczenia posłów ludowych, przystało do słowiańskiego centrum; nie jest już to nikomu tajnem — z wyjątkiem polityków, czerpiących swoje informacje wyłącznie z „Nowej Reformy“ i „Kurjera lwowskiego“.

Oba te pisma udają, że nic im o tem wszystkiem nie wiadomo, udają, że zjednoczenie posłów ludowych, dokonane pod sztandarem silnie zdefektowanej rewerendy księdza Stojałowskiego — istnieje dalej i chowając głowy strusim obyczajem w piasek, nie chcą nic słyszeć, ani też wiedzieć o niczem.

„Kurjer lwowski“ zdobył się tylko na śmieszny w swem pomięszaniu komunikat następującej treści: „Pogłoski o rzekomem rozbiciu się Zjednoczenia polskich posłów ludowych są zupełnie bezpodstawne. Obie grupy, stanowiące Zjednoczenie, mają zastrzeżoną autonomję wewnątrz Zjednoczenia i mogą, praktykowanym powszechnie przez grupy klubowe zwyczajem, łączyć się w rozmaitych celach z innymi klubami, lub poszczególnemi grupami innych klubów. Członkowie Zjednoczenia: Bomba, Fijak, Kubik, Szajer i Wilk, należący do stronnictwa chrześcijańsko-ludowego, połączyli się z centrum słowiańskiem w dwóch celach i z zastrzeżeniem warunków: 1) że centrum popierać będzie protesty przeciwko praktykom wyborczym i 2) współdziałać będzie z nimi celem usunięcia jaskrawych nadużyć administracji galicyjskiej. Ludowcy dla swoich wniosków i interpelacyj mają zapewnione poparcie innych grup“. O wejściu Szajera do komitetu wykonawczego słowiańskiego centrum, „Kurjer“ milczy jak zaklęty.

Komizm tej taktyki leży jak na dłoni, zarówno jak i jej bezcelowość.

Mimo zapewnień „Kurjera“, że stojałowszczycy postanowili tylko „wejść w kontakt“ z centrum słowiańskiem, fakt odłączenia się „synów“ ks. prałata od ludowców i osadzenie na lodzie świeżo upieczonych sprzymierzeńców, fakt równie komiczny, jak i wysoce kompromitujący polityków z partji ludowej — nie ulegnie żadnej zmianie. Z całego sojuszu została już tylko słynna odezwa i — wspomnienie niesłychanego blamażu. Tyle co do ludowców.

Inna rzecz z księdzem Stojałowskim. Pięć marjonetek, skaczących na nitce przezeń trzymanej, połączyło się z centrnm słowiańskiem; jest to wyraźny zwrot ku prawicy. Ks. prałat posterował swoim korabiem z rozszalałych fal radykalnej opozycji na spokojniejsze wody stronnictw umiarkowanych.

Trudno na razie ocenić, jaka gwiazda przewodnia świeci mu w tej podróży, lecz to pewna, że gdyby umiał ocenić należycie obecną sytuację, wylądowanie jego stronnictwa na wybrzeżach Koła polskiego byłoby tylko kwestją czasu. Ostatnie wypadki w Kole polskiem pokazały, iż stronnictwo pana Jaworskiego zaczyna tracić grunt pod nogami; pięć głosów, którymi mogłaby wzmocnić się opozycja po przybyciu stojałowczyków, dałyby jej niejednokrotnie przewagę nad kliką dworską, kończącą obecnie dni swego panowania.

To samo odnosi się do posłów stronnictwa ludowego. Zakończenie śmiesznej roli, odgrywanej teraz przez ten samotny trójlistek „nieprzejednanych“, nie powinno dać długo na siebie oczekiwać. Po za Kołem nie przyniosą oni żadnej korzyści swoim wyborcom, ani też krajowi, bo każdy ich czyn będzie z natury rzeczy kiwaniem palca w bucie. W Kole polskiem natomiast wzmocniliby szeregi opozycji.

W dobrej ich woli i w wyzwoleniu się z pod jarzma Stapińskiego leży jądro sprawy. Stapiński, rozjątrzony utratą mandatu, czuwa nad tem, by jego pupile nie doszli broń Boże do żadnego znaczenia; wszak honor jego, jako eks-przywódcy partji, byłby mocno naruszony, gdyby ci, którymi dawniej kierował, mogli sami, bez jego współudziału, cokolwiek na politycznej szali zaważyć. Dopóki upragniony mandat nie spocznie w jego dłoni, dopóki byłemu trybunowi nie będzie wolno wygadać się i wykrzyczeć wobec przedstawicieli królestw i krajów reprezentowanych w Radzie państwa, posłowie stronnictwa ludowego muszą się kompromitować dla zadośćuczynienia rozjątrzonej ambicji p. Stapińskiego.

A przecież chwila obecna byłaby wielce stosowną „do obalenia przewagi“ lwów parlamentarnych, które z groźnie otwartą paszczą leżą u bram Burgu, warując pilnie, rychło li padnie jaki kęsek z dworskiego stołu.

Teraz, gdy najserdeczniejsi przyjaciele poczynają skakać sobie do oczu o łaski dworskiej kamaryli, gdy „Czas“ codziennie trąbi na alarm i prowokuje posłów demokratycznych, zapowiadając niedwuznacznie, iż klika rządząca Kołem, jest w razie grożącej klęski na wszystko zdecydowana — teraz jest pora na pchnięcie Koła z „obszaru zalanego gnuśności odmętem“ na nowe, racjonalne tory.

Rozpaczliwe jęki „Czasu“ są tylko dowodem, iż stańczykowska rudera poczyna się chwiać nie na żarty; przestrogi jego przed tworzeniem „frakcyj i konwentyklów“ w łonie Koła, powinny posłów, nie patrzących na dworski talerz, skłonić do tem ściślejszego łączenia się w grupy, związane węzłem wspólnych dążeń i interesów, choćby tylko w najogólniejszych zarysach.

Wczorajsze głosowanie nad wnioskiem adresowym jest dowodem, iż dawna prawica ma w Izbie większość, niewystarczającą wprawdzie na wprowadzenie wniosków nagłych, lecz dostateczną do przeprowadzenia zwyczajnych. Utrzymanie tej większości wbrew germanofilskim, z egoistycznych pobudek wypływającym zachciankom pana Jaworskiego, winno być zadaniem Koła, odrodzonego przez te właśnie frakcje i konwentykle, których się stańczycy, w słusznym zresztą strachu o swoje dygnitarstwa i obrywki, tak bardzo obawiają.

„Körber a Schönerer—to jedno“.

WIEDEŃ 13 lutego.

(*—r.*) Nie będzie więc wielkiej rozprawy adresowej, skoro Izba odrzuciła wniosek Jaworskiego-Pacaka, a przyjęła wniosek Baernreitera, podług którego prezydjum Izby ma zanieść przed tron wyrazy lojalności. Natomiast była na dzisiejszem posiedzeniu, przy rozprawie nad nagłością wspomnianych wniosków, mała rozprawa adresowa, dość ożywiona i przez Schoenerera „wotanistów“ krzepko okrzykiwana. Szczególnie silna wczęła się wrzawa podczas mowy p. dr Stranskyego, który wypowiedział Niemcom niemiłe słowa prawdy. Stwierdził on w dobitnych wyrazach to samo, cośmy kilkakrotnie pisali, mianowicie, że Austrja po niemiecku rządzona, z sztuczną przewagą Niemców, oznacza urzeczywistnienie programu Schoenerera, albo, jak się mowca wyraził, że „przewaga Niemców w państwie habsburskiem prowadzi je do państwa niemieckiego“. Widać było po wzburzeniu skrajnych Tentonów, że mowca czeski trafił ich w piętę Achilesową; przerywali mu i obrzucali banalnymi okrzykami.

Na szczególną uwagę zasługuje mowa p. Daszyńskiego. Niemcy wszelkich odcieni są z niej nadzwyczaj zadowoleni, gdyż ciętszego obrońcy trudnoby im było wyszukać, choćby w swojem własnem gronie. Bronił więc rękami i nogami brutalności niemieckiej i pogwałcenia praw narodowych innych ludów, chociaż czynił to pośrednio, napadając najbrutalniej, w sposób niesłychanie wyuzdany Młodoczechów i mówiąc, że stronnictwa ich „nie trzeba już zabijać“, gdyż wrzekomo samo się już zabiło (!!) i że tylko można „trupa“ (młodoczeskiego) — „schänden“. (Po polsku: hańbić, chociaż niemiecki wyraz: „schänden“ może jeszcze oznaczać coś tak haniebnie wyuzdanego, iż nad tem żadną miarą nie można się rozszerzać). Mowę Daszyńskiego możnaby nazwać nędzną apologją jego nędznej polityki na korzyść niemieckich ciemięzców Słowian, owej polityki, która go zespoliła z Wolfami, Glöcknerami, Pferschami „et tutti quanti“ na polu demolowania nietylko trybuny prezydjalnej, lecz także wymiaru narodowej sprawiedliwości dla Czechów w formie rozporządzeń językowych. A rozmachawszy się jako pachołek Teutonów, którzy na wciąż bili oklaski, nie chciał nawet rozumieć okrzyków czeskich, krzycząc ochrypłym głosem: „Ich verstehe nicht czechisch!“ (Nie rozumiem po czesku!)

Bardzo też pouczający był wykład jego o zdradzie stanu. Nie wdajemy się w jego szczegóły zadawalniając się podniesieniem jednego tylko zwrotu mowy, mianowicie tego, gdzie powiedział, że zdrajcy stanu siedzą pomiędzy wszystkimi narodami austrjackimi, że są „Grossdeutsche, Grossczechen, Grossslowenen i — Grosspolen!“ Wyrazy: „Grosspolen“ „Grosspolnisch“ znane nam są dobrze z postępowania rządu pruskiego i rozpraw niemieckiego parlamentu, a szczególnie z praktyk hakaty. W tem miejscu towarzyszyły mowie Daszyńskiego najrzęsistsze oklaski ze strony pruskich Austrjaków. Nie zazdrościmy mu wcale, chociaż zasłużył na nie zwalczając tak dzielnie — panslawizm!

Zabrał głos Klonfac. Bardzo sympatyczny mowca. Mówi donośnym, miłym głosem, nadzwyczaj szybko i przy bardzo żywej gestykulacji. W mowie jego, chociaż co do treści i wyrazów jest ciętą, nie ma ani śladu Wolfowskiej brutalności, owszem jest w niej pewna miękkość słowiańska coś z miękiego tonu słowiańskiej pieśni, wprawdzie bojowej, wielce kontrastującej z niemieckiemi fanfarami zaboru i rozboju.

Drugi skrajny poseł czeski Hruby, przewódca czeskich agrarjuszów odezwał się zaraz po Klonfacu po raz pierwszy w Izbie. Mowca to pełen temperamentu i męskiej siły a obdarzony iście spiżowym głosem i tak donośnym, że trudno będzie współzawodniczyć z nim nawet „najgłośniejszym“ mowcom Izby.

Obydwaj mówili po czesku, obydwaj są mowcami wprawnymi, płynnie, gładko i dobitnie wypowiadającymi swoje myśli.

I dziś znowu pojawił się w parlamencie cień dawnej prawicy, skupiając się przy wniosku adresowym Jaworskiego Pacaka. 175 głosów oświadczyło się za tym wnioskiem, przeciw 150; większość wynosiła 25 głosów, mimo to upadł wniosek, gdyż dla jego uchwalenia potrzeba większości dwóch trzecich części głosów.

Ciętą była też mowa dra Kramarza, tak, że rozprawa dzisiejsza przedstawiała dużo zajęcia i była właściwie rozprawą adresową w miniaturze, chociaż właściwie mowcy powinni byli przedmiotowo uzasadniać nagłość wniosków.

Wkońcu podnieść należy jeszcze jeden znamienny okrzyk dra Brzorada. Brzmiał on: „Körber a Schönerer, to jedno!“

Koło Polskie w Wiedniu.

Wczorajsze wieczorne posiedzenie Koła miało, według relacji naszego korespondenta, następujący przebieg:

Przed przystąpieniem do porządku dziennego, a mianowicie do dyskusji nad zmianą statutu, zabrał głos p. Jaworski i w dłuższem przemówieniu wykazał długoletnie starania i zabiegi Koła około sprawy gimnazjum polskiego w Cieszynie. Czyni to dlatego, ponieważ otrzymał listowne pogróżki, że „będzie sprzątnięty“, jeżeli będzie szedł na rękę Niemcom i gdy nie przeprowadzi upaństwowienia gimnazjum w Cieszynie. Pogróżek się nie boję — mówi Jaworski —

działam z całem sercem dla dobra kraju i narodu i, mimo groźby, dla sprawy gimnazjum pracować będę jak najgoręcej.

(List otrzymany przez p. Jaworskiego jest niewątpliwie rzeczą ohydną, tak jak każdy anonim, niemniej wszakże dał on prezesowi nową i zapewne wdzięcznie powitaną sposobność do rozdarcia szat na piersiach i przedstawienia swoich, wielce zresztą mikroskopijnych starań około gimnazjum cieszyńskiego, w jak najkorzystniejszem świetle. Przyp. Red.)

Przystąpiono do sprawy zmiany statutu. Referował Jaworski.

Po krótkiej dyskusji uchwalono bez zmiany dwa pierwsze paragrafy statutu według nowej redakcji. Długa rozprawa rozwinęła się nad §. 3. P. Sapieha domagał się, aby prezydjum było wybierane na lat sześć. P. Rotter domagał się dwóch wiceprezesów równorzędnych. P. Kozłowski zapytuje prezesa, jak on interpretuje statut co do reprezentacji Koła podczas przerw parlamentarnych i w czasie gdy Rada państwa jest rozwiązana. P. Jaworski powiada, że prezes jest ciągle przedstawicielem Koła i może zwoływać nadzwyczajne zebrania Koła w kraju podczas przerw parlamentarnych.

P. Doboszyński domaga się utworzenia urzędu archiwarjusza, któryby przechowywał akta Koła.

P. Romanowicz wnosi, aby prezydjum wybierano co roku, a nie na lat 6. Domaga się protokółów z roku 1894, kiedy była rozprawa w Kole o sprawach językowych.

P. Eug. Abrahamowicz przemawia przeciw Romanowiczowi.

P. Danielak popiera wniosek Romanowicza, aby prezesa wybierano co roku. Również domaga się uregulowania sprawy przechowywania aktów Koła. Gdyby nie p. Kozłowski, który dawniejsze akta n siebie przechował, byłyby może zaginęły, bo się niemi nikt nie interesował.

P. Kozłowski powiada, że u niego są akta i protokoły i będą oddane sekretarzom. Przechował je u siebie, gdy się Koło przeprowadzało.— (P. Kozłowskiemu wyrazili posłowie uznanie za uratowanie protokołów).

Przystąpiono do głosowania. Wniosek Romanowicza upadł. Wybór prezydjum odbywać się zatem będzie na lat 6.

Uchwalono wybierać I i II wiceprezesa, oraz jednego archiwarjusza.

§ 3 więc brzmi według uchwały Koła: Koło wybiera na czas trwania okresu wyborczego Rady państwa prezesa, pierwszego i drugiego wiceprezesa, dwóch sekretarzy do spisywania protokołów i jednego archiwarjusza.

§ 4 uchwalono bez zmiany.

Znowu dłuższa dyskusja rozwinęła się przy § 5. Ks. Wlazowski i ks. Żyguliński proponują, aby prezes musiał zwołać Koło w 48 godzinach, a nie w 3 dniach, na żądanie 5 członków (podczas sesji Rady państwa), a podczas przerwy obrad, w ciągu tygodnia, na żądanie 20 członków. — Uchwalono § 5 według brzmienia propozycji komisyjnej. Wniosek ks. Wlazowskiego i Żygulińskiego upadł.

Dalszy ciąg obrad odbędzie się dzisiaj.

Nasz korespondent wiedeński (*α*) pisze nam pod datą dnia wczorajszego co następuje:

„Tempora mutantur, et nos mutamur in illis". Koło polskie dzisiejsze niepodobne do Kół dawniejszych z przed laty 10 czy 12, jak niepodobne są stosunki polityczne w Austrji dzisiaj, do tych z przed lat kilkunastu, gdy na czele parlamentu stał sędziwy regimentarz polski, Franciszek Smolka. Jeszcze przed rokiem Koło polskie byłoby się nigdy nie oświadczyło za jawnością komisji legitymacyjnej, a dzisiaj — po nowych wyborach — gdy niemal 50% nowych posłów wysłała Galicja do Wiednia, gdy do Koła wstąpili ludzie o mniej lub więcej charakterze wybitnie demokratycznym — znaczna większość Koła oświadcza się za jawnością komisji legitymacyjnej. Podnoszły się głosy słuszne: „były nadużycia i tu i tam z jednej i drugiej strony, ale nadużycia podczas wyborów są wszędzie, więc nie obawiajmy się jawności, będą tamci mówili o nadużyciach jawnie, to i my jawnie o nich mówić będziemy. Wszak stronnicy Stapińskiego po 100 kijów dawali publicznie pod gołem niebem tym, co głosowali na Potockiego i Jabłońskiego. Więc były nadużycia i tu i tam. Jeżeli ma być o nich mowa, to niech będzie jawna. Dyskusji się nie obawiajmy w komisji, jeżeli się jej nie obawiamy w pełnej Izbie".

Rozsądek i zasada szczerze demokratyczna zwyciężyły: Koło będzie głosowało za jawnością rozpraw w komisji legitymacyjnej. Pan Daszyński już nie będzie mógł wołać, że Koło obawia się jawności, bo przy wyborach „mordowało wojsko" — jak to w Sejmie p. Wójcik twierdził.

Ks. Stojałowski wykierował „ludowców", — stary lis wprowadził w matnię Stapińskiego, Rewakowicza i Wysłoucha — w taką matnię, iż z niej wybrnąć nie mogą na drogę prostą i jasną. Najpierw ośmieszył ich Stojałowski swoim wnioskiem o „Radzie narodowej", do której ma się wybrać tych, którzy przy wyborach ostatnich padli pokonani, a więc w pierwszym rzędzie Stojałowskiego i Stapińskiego.

Po ośmieszeniu całej nowej konsolidacji ludowców ze stojałowszczykami, robi ks. Stojałowski nowego koziołka i sprzedaje „swoich" posłów mięszaninie chorwacko-serbsko-słoweńsko-ruskoinkamerowanej. Ponieważ ta mięszanina posiada większość chorwacką, a z pośród języków słowiańskich najniezrozumialszym dla Polaka jest język chorwacki — więc gdy dyskusja w klubie chorwacka, nic jej nie rozumieją nasi włościanie, gdy zatem zaczynają dyskutować po niemiecku, znowu „posłowie ks. prałata" — siedzą jak tabaka w rogu. Trzej natomiast ludowcy chodzą sami, nie wiedząc, co ze sobą zrobić. Jak postąpią po zmianie statutu Koła — najbliższy tydzień pokaże.

Z klubu przejdźmy do pełnej Izby. Parlament zaczyna powoli oddychać. 344 głosów, które otrzymał nowy prezydent, dodały otuchy tym wszystkim, którzy już w życie tego parlamentu zwątpili. Może jakoś pójdzie, może się rozrusza powoli i zacznie żyć. Daj Boże, bo tego życia pragnie i potrzebuje — jeżeli kto — to przedewszystkiem Galicja, nasz kraj ubogi.

Z KRAJU.

LWÓW, 13 lutego.

Związek hodowców i handlarzy bydła. — Nowy proces o gal. kasę Oszczędności. — Thumen. — Proces Ziołeckiego i Gąsiorowskiego.

Przedwczoraj odbyło się walne zgromadzenie członków ogólnego związku hodowców i handlarzy bydła pod przewodnictwem prezesa Mieczysława hr. Borkowskiego. Przybyło około 40 członków. Sekretarzem walnego zgromadzenia obrano p. Stanisława Jasińskiego. Sprawozdanie kasowe przedstawia się fatalnie, z obrotu bowiem kasowego w kwocie 660.000 koron, przypadają kwoty: 257.000 kor. na pozycję „dłużnicy", a 175.000 kor. na straty zupełnie pewne, t. j. niepowrotne; sprawozdanie nadto uważa za swoje activum także kwotę 195.000 kor., obejmującą udziały deklarowane, lecz nie wpłacone. Gdy ten niewesoły stan finansów przedstawiono, jakkolwiek zaznaczono, że od połowy z. r. rzeczy idą ku lepszemu, i że z dawnych długów własnych związek w z. r. spłacił 250.000 koron, miny się przeciągnęły i rozwinęła się dyskusja, w której członkowie komisji rewizyjnej namiętnie oskarżali dyrektorów pp. Wielowieyskiego, Henryka Wielowieyskiego i syndyka dra Bałłabana, natomiast zastępca prawny nieobecnego (z powodu zajęć parlamentarnych) p. Wielowieyskiego, dr Michalewski, oraz pp. Roztworowski i dr Bałłaban usprawiedliwiali się z czynionych im zarzutów. Po czyjej stronie jest słuszność, wykaże śledztwo sądowo-karne, będące w toku. Zaznaczyć jednak można, że powstała opozycja przeciw p. Wielowieyskiemu, który zainicjowawszy związek, opuścił go w chwili, gdy interesy związku poczęły się chwiać na dobre. Na wniosek komisji rewizyjnej uchwalono przyjąć sprawozdanie zarządu do wiadomości, lecz z udzieleniem absolutorjum wstrzymać się aż do rozstrzygnięcia sądowego. Uchwalono dubiosa z r. 1900, w kwocie 163 668 kor. odpisać z funduszu rezerwowego i udziału członków, a wezwać członków, którzy jeszcze nie wpłacili pełnych swych udziałów, aby to najdalej do dni 30 uczynili. Gdyby to się nie stało, ma

---

POD SZTANDAREM WOLNOŚCI.

Powieść na tle współczesnych stosunków bułgarskich.

31)

Dragan, odpłacając się wzajemnie zaufaniem, również skreślił w głównych zarysach koleje swego życia, wspominając z szczególnym pietyzmem i miłością o swych rodzicach i ukochanej Iwance... O Donie nawet nie wspomniał...

Tak rozmawiając, zbliżali się oboje zwolna ku gospodzie. Noc była piękna, księżyc swem bladem światłem oblał całą okolicę, srebrząc cudownie wierzchołki drzew, szumiących tajemniczo wśród głębokiej ciszy, jaka zalegała nad uśpioną ziemią.

Nie wiedzieli nawet, kiedy stanęli przed skromnym domkiem, gdzie mieli wypocząć po całodziennej, nużącej podróży. Jak starzy znajomi uścisnęli sobie serdecznie dłonie, życząc sobie nawzajem dobrej nocy.

Następnego dnia, skoro świt, wyjechali z Klysury w dalszą drogę. Ranek był piękny lecz chłodny; gościniec piął się w wężykowatych zakrętach w górę, pomiędzy sterczącemi skałami z granitu. Gdy się zbliżyli ku szczytom Starej Planiny, przepyszny widok rozlał się przed ich oczyma. U stóp ich roztaczała się dolina, zamknięta łańcuchem olbrzymich gór, a w dali, u podnóża góry Vitoszy, zarysowywały się mgliste kontury stolicy Bułgarji.

Dragan i Luzina mówili z sobą bardzo mało, zdawało im się bowiem, że poprzedniego dnia powiedzieli sobie za wiele. Dopiero widok Sofji wywarł na nich silne wrażenie; ocknęli się z niemej zadumy i okrzyk zachwytu i radości wyrwał się równocześnie z piersi obojga.

Lecz to nie trwało długo. Po chwili znów zapanowało, jak dawniej, milczenie, przerywane tylko od czasu do czasu smętną piosnką Włoszki lub westchnieniem Dragana.

Aż kiedy dopiero zbliżyli się do samego miasta, smutne ich myśli rozprószyły się na widok nędznego obozowiska mahometańskich cyganów, złożonego z brudnych, niskich, nieforemnych szałasów, przed którymi bawiły się dzieci cygańskie, patrząc ciekawie na przejeżdżających drogą.

Kilka młodych cygańskich dziewcząt rozmawiało ze sobą. Ich nadzwyczajna uroda, wysmukłe postacie i zgrabne ruchy zwróciły uwagę Dragana.

— Co za uderzający kontrast między temi nędznemi obozowiskami, a ich mieszkańcami! — To prawda, że jesteśmy w kraju najróżnorodniejszych sprzeczności.

Potem wjechali znów w inną część miasta. Były tu wąskie, brudne uliczki. Niskie, zapadłe już w ziemię domki nadawały temu miejscu szczególnego rodzaju charakter, widać, że była to już bardzo stara, chyląca się ku upadkowi, dzielnica.

Gdy minęli nędzne chaty, całkiem inny widok przedstawił się ich oczom. Prawdę powiedział Dragan, że jest to kraj kontrastów. Bezpośrednio z lichemi lepiankami stykały się budynki nowoczesnego stylu; wyjechawszy z krzywych i wąskich uliczek, zobaczyli przed sobą prostą, szeroką, czystą ulicę, która przypominała nieco prowincjonalne miasteczka zachodniej Europy, mające pretensję do postępu.

Dragan, który niezmiernie lubił porównania i symbole, znalazłszy po temu dobrą sposobność, odezwał się i zaczął mówić:

— W bardzo krótkim stosunkowo czasie przekształciła się Sofja z ponurego, brudnego miasta w czyste, miłe i o zakroju zachodnim. Obraz tej przemiany może być niejako symbolem stosunków całego kraju. Jak nagle, w jednej chwili prawie zmieniła się postać tego miasta, tak samo nagle dokonała się reakcja wewnątrz Bułgarji.

— W Sofji widzisz pani nowe i stare budynki, jedne koło drugich, ale te, zapadające się zwolna domy, sięgające jeszcze czasów tureckich, nie mają z dziełami młodego pokolenia nic wspólnego, należą do dawnej niepowrotnej przeszłości. Przypatrz się pani tej ruinie, to minaret, który skazany na zagładę, z każdym dniem coraz bardziej się rozpada w gruzy! Tak, taki, spróchniała Turcja rozpada się, ginie, a na jej gruzach rozkwita wspaniałe nowe, bułgarskie życie!

Lecz zanim całe rumowisko zostanie usunięte, zanim wszystkie niezbędne dla Bułgarji gmachy będą wzniesione, dużo, dużo czasu jeszcze upłynie, wiele się zużytkuje sił i pracy i, niestety, wiele przy tej pracy powstanie... pyłu i kurzu!

Była trzecia godzina po południu. W mieście panował nadzwyczajny ruch, a zwłaszcza na ulicy Carogrodzkiej, która prowadziła od pałacu książęcego.

Śliczny dzień jesienny zwabił tłumy ludzi, ale widać było, że tłumy te niecodzienną miały postać. Twarze ludzi, snujących się tam i napowrót, na pozór spokojnie, zdradzały jakieś dziwne zaniepokojenie, które według indywidualności u każdego się inaczej objawiało. Były to zapewne skutki ubiegłych dni, które przyniosły tak dużo wrażeń, scen burzliwych i niepokojów.

Jedni biegli szybko, jakby chcieli uciekać przed niebezpieczeństwem, którego się spodziewali, a o którem nie wiedzieli kiedy i skąd na nich spadnie; przechodniom patrzyli podejrzliwie w twarz, jakby każdego z nich posądzali o jakieś ukryte, a przytem niegodziwe zamiary. Za każdym, najlżejszym szelestem, oglądali się bojaźliwie w około i przyspieszali jeszcze bardziej kroku, gotowi każdej chwili do ucieczki.

Inni starali się znów robić jak najobojętniejszą minę, nie mogli się jednak mimo to powstrzymać od rzucania oczami w tę i ową stronę i ukrycia niepokoju.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

syndyk wyjednać to w drodze sądowej. Radzie nadzorczej wyrażono podziękowanie za złożenie 87.700 koron, dla uregulowania interesów. W swoim czasie ma też być zwołane nadzwyczajne walne zgromadzenie, na którem podane będą wyniki dochodzeń karno-sądowych i odpowiedzialności za wadliwą gospodarkę. Za przyczynę poważnych strat związku podawane głównie interesy handlu końmi i nierogacizną, przeciwne statutom, które mówią tylko o popieraniu handlu i hodowli bydła. Zachodziła więc wśród dyskutujących na zebraniu kwestja wysoce uczona, nad tem, czy świnia, a zwłaszcza czy koń należy do bydła. Komitetowi pełnomocników (niejako likwidacyjnemu) podziękowano i uchwalono zwolnić go na przyszłość od dalszych obowiązków. Wybrano też komisję dyscyplinarną dla badania szczegółowego kto i jak zawinił w upadku związku.

Dziś przed zwykłym trybunałem tutejszego sądu karnego rozpoczęła się pod przewodnictwem radcy Łuszczkiewicza rozprawa przeciw byłym urzędnikom Gal. Kasy oszczędności, Ziołeckiemu i Gąsiorowskiemu o współwinę w zbrodni sprzeniewierzenia, o które oskarżony był ś. p. Franciszek Zima. Ziołecki ma odpowiadać za kwoty 60.000 złr. i 80 000 złr., a Gąsiorowski za kwotę 3.500 złr. Akt oskarżenia, spisany na około ośmdziesięciu stronicach, jest bardzo subtelnym traktatem buchalteryjnym, pełnym zawiłości, zrozumiałych jedynie dla rzeczoznawców. Rozprawa, która potrwać ma 4—5 dni nie budzi przeto zbytniego zainteresowania. Obaj oskarżeni są w urzędowaniu Gal. Kasy oszczędności suspendowani.

Rozpoczęty przed trybunałem zwykłym sądu karnego proces przeciw b. urzędnikom gal. Kasy oszczędności, Ziołeckiemu i Gąsiorowskiemu, odbywa się w małej sali rozpraw (w wielkiej urzęduje trybunał sędziów przysięgłych). Z publiczności przysłuchuje się mu zaledwie kilkunastu aferzystów z „czarnej giełdy“... bo można się czegoś nauczyć. Przedpołudnie całe zajęło odczytanie aktu oskarżenia. Po połudnu trybunał, prokurator Heyderer i obrońcy: dr Grek i dr Kwiatkowski badali oskarżonego. Podaję tu kilka ciekawszych momentów z tego przesłuchania. Oskarżenie zarzuca mu, iż pomógł Franciszkowi Zimie do usunięcia weksli na 80.000 złr. z podpisem Ziołeckiego, oraz dwóch na łączną kwotę 65.000 złr., a więc także i pomoc w przeprowadzeniu książkowem „zniknięcia“ tych weksli. Ziołecki tłomaczy się więc, że właściwie nie miał jasnego poglądu na to, co się w buchalterji dzieje, bo często się w urzędowaniu absentował. Twierdzi on ponadto, że zarzut, jakoby Zima pobierał dla własnej korzyści t. zw. rezerwy wekslowe, t. j. fundusz ($^1/_2$% od weksli) na pokrycie strat mogących wyniknąć przez weksle wątpliwej wartości — jest nieuzasadnione, bo przy szczegółowem badaniu aktów Kasy oszczędności okazałoby się, że pieniądze te były naprawdę używane na pokrycie nieściągalnych weksli. Przeczy też, jakoby był zaufanym Zimy, byłem bowiem — powiada — nędznym urzędnikiem, pominiętym całkiem wyraźnie przy awansie i zaledwie po 20 latach służby zostałem adjunktem. Obecnie winien jest jeszcze Kasie 81.500 złr. Przyznaje oskarżony, że często podpisywał Zimie weksle, ale zawsze tylko in blanco; tę nieprzezorność motywuje tem, że dawał w siebie wszystko wmówić. Weksla na 80.000 zł. Zimie nie podpisał, o istnieniu takiego weksla nie wiedział, nie miał przeto potrzeby ani sam go usuwać, ani w jego usunięciu pomagać; właściwie o tem, aby Ziołecki sam go usunął, nie może być mowy, bo skarbiec z wekslami był u Zimy i nikt prócz Zimy nie miał tam przystępu. Na pytanie, czy wiadomo mu, iż statut Kasy zabrania jej urzędnikom zaciągać pożyczki w tej Kasie, odpowiada Ziołecki, że statutem właściwie był Zima, a statut wobec tego miał wartość świstka do zawijania bryndzy. Jeden z wotantów pytał Ziołeckiego, czy ma jakie podejrzenie co do sprawy zatarcia i wyskrobania w księgach pozycyi owych weksli. Ziołecki odparł, że podejrzenia nie wystarczają do oświadczenia publicznego, chociaż pośrednio, że ten lub ów winien jest zbrodniczego czynu; na to potrzeba konkretnych dowodów. Co do skrobania w księgach zaznacza oskarżony ogólnikowo, że byli do tego inni referenci, — referenci specjalni, którzy umyślnie w tym celu ostrzyli scyzoryki.

Nieco życia, lecz tylko na krótko, dodał rozprawie epizod, wywołany przez prokuratora, który zapytał oskarżonego, na jakiej podstawie wspomniał w śledztwie, że w gal. Kasie Oszczędności brak było przez z górą dwa lata renty w kwocie 500,000 złr. Oskarżony powołał się na informację drów Greka i Aschkenazego, przypominając, że fakt ten rzekomo stwierdzono jeszcze na rozprawie głównej o nadużycia w Kasie Oszczędności, odbytej w październiku 1899 r. Prokurator energicznie temu zaprotestował, wobec czego na ławie obrońców powstało poruszenie, a dr Grek zauważył, że zeznał to sam Szczepanowski, oraz oznajmił, że postawi wniosek o przesłuchanie ówczesnego przewodniczącego rozprawy, radcy Oleńskiego. Prokurator w polemice oświadcza, że na owej rozprawie rzeczywiście o tem mówiono, lecz twierdzenia nie poparto dowodem. Oskarżony na odnośne pytania wyjaśniał jeszcze, że w sierpniu 1899 czynił zabiegi o usunięcie go z Kasy, gdyż zaraz po zaaresztowaniu Zimy ludzie poważni głośno i w oczy mu mówili, że to on Zimę zadenuncjował. Ale członek komitetu ratunkowego, dyrektor Górski, wytłomaczył mu, że na plotki takie nie powinien zważać, lecz owszem wytrwać na stanowisku, na którem zwłaszcza w danej chwili był tak potrzebny. Stwierdza też oskarżony, że jeszcze w r. 1895 zdarzył się w gal. Kasie oszczędności wypadek, iż ktoś wydarł z jakiegoś dziennika kasowego czy likwidacyjnego kilka kartek, a więc wypadek, jaki zauważono w r. 1899 już po zasuspendowaniu Zimy i o co współoskarżony jest dzisiaj Ziołecki.

Na tem dzisiejsza rozprawa o godz. 6-ej wieczorem została odroczoną do jutra. Ziołecki broni się dość przytomnie i choć w tonie nieco żywym, ma niemal w każdym wypadku odpowiedź jasną. W rozprawie tej ma być przesłuchanych około 20 świadków. *(rs.)*.

Z teatru wojny boerskiej.

O ile „wiarygodnym“ sprawozdaniom Kiczenera można ufać, koncentryczne ruchy Frencha i popierających go innych wodzów angielskich w Transwaalu wschodnio-południowym uwieńczył już po części pożądany skutek. W tem oświetleniu Ludwik Botha także i tym razem nie miał szczęścia: został pobity i cofa się ku wschodowi, t. j. ku granicy portugalskiej. Aliści przyszłość dopiero faktyczne położenie na tej części widowni wojennej wyjaśni. Dziwna, że Kiczener od dość długiego już czasu milczy o Delareyu, o którym wiemy, że w górach Magalies (na zachód od Pretorji) zadał Anglikom przed kilku tygodniami dotkliwą klęskę, a rozporządza kilku tysiącami ludzi.

Dnia 11 lub 10 b. m. — tak donosi Kiczener pod dniem onegdajszym — French pochwycił tabór z 50 wozów i 15 taczek i wziął do niewoli 45 Boerów, podczas gdy sam nie stracił ani jednego żołnierza i miał tylko jednego rannego.

Koncentryczne ruchy zarządził Kiczener także na De Weta w Oranji i na tych Boerów, którzy wtargnęli do Przylądka. De Wetowi zaparły drogę od południa oddziały rozłożone nad rzeką Orange, a od północy i z boków ruszyły na niego komendy: Knoxa, Hamiltona, Maxwella, pułkownika W. L. White, Pilchera i majora Crewe. Celem tej naganki było osaczenie lub przyparcie De Weta do rzeki Orange. Lecz De Wet w porę jeszcze skręcił ku zachodowi, zbił niezgrabnego pułkownika Crewe, zwabiwszy go w pułapkę, przekroczył między Springfontein a Edenburgiem tor i potargał tym sposobem zastawione nań sieci.

Według wszelkiego prawdopodobieństwa De Wet stoi teraz w okręgu Filippolis, albo wkracza do Przylądka stroną zachodnią. Pisma londyńskie zamieszczają nawet telegram z Pretorji, według którego De Wet, przeprawiwszy się przez Orange w nocy na niedzielę w odległości kilku mil od Norwalspont, wkroczył do Przylądka i zdąża do Filipstown. Za nim puściło się w pościg pięć oddziałów angielskich. — Z tem łączy się jeszcze dodatek, że „Anglicy strzegą wszystkich brodów i założyli w nich miny“, — co naprowadza na domysł, że Przylądkowi grozi najazd jeszcze ze strony komend boerskich. — Całkiem nową jest wiadomość, że De Wet i Stein wydali co dopiero do Orańczyków odezwę, zapowiadając w niej, że „wkroczą do Przylądka, aby ich ziomkowie tamtejsi zakosztowali tego, co Transwaal i Oranja cierpią już od blisko półtora roku.“

Z Colesberga telegrafują do biura Reutera: Dnia 10 b. m. zjawił się, jak słychać, oddział boerski w Hamelfontein. W walce zginął jeden Anglik. Na pagórku za Donkerpoort, na północ od Norwalspont, stoją liczne kupy Boerów.

Dalej donoszą temuż biuru z Williston pod dniem 11 b. m.: Przybyła tu z Kalwinji kolumna pułkownika Delisle, uszedłszy w ciągu dwóch dni 72 mile. Boerowie ruszyli ku Vavyeklei.

Jest wreszcie wiadomość, że w Oranji Boerowie zajęli Wepener, lecz utracili Ficksburg, z którego ich Anglicy wyparli.

Brabant zachęca farmerów angielskich w Przylądku mowami na zebraniach do ochotniczej służby w wojsku celem obrony kolonji.

Wiadomość o pochodzie 2.000 Boerów na Laurenço-Marquez nie jest ze wszystkiem pozbawiona podstawy. Przesadzona była obawa, że Boerom szło o napaść na miasto i zdobycie go szturmem, — lecz według różnych źródeł zdaje się nie ulegać wątpliwości, że większa siła boerska zamierzała wkroczyć na terytorjum portugalskie celem oswobodzenia jeńców. Władze portugalskie w Laurenço-Marquez były dnia 1 lutego, jak donosi sam gubernator z Mozambique, gotowe do obrony miasta.

Niektóre telegramy twierdzą jednak, że komendy boerskie naszły tylko kraj Swazów i te dzielnice kraju Mapatja, które podlegają władzy Anglji, tak, iż posiadłości portugalskie pozostały nietknięte. Boerowie oczekiwali tam prawdopodobnie ładunku znacznych zapasów wojennych, gdyż w pobliżu kraju Swazów i Mapatja jest zatoka św. Łucji. Z ładunkiem miał zawinąć okręt austrjacki (?), lecz albo rachunek Boerów polegał na omyłce, albo też statek austrjacki, przestrzeżony, że na niego czatują przy wybrzeżu dwa okręty (angielski i portugalski), rychło zawrócił i popłynął w inną stronę, — albowiem w zatoce św. Łucji nie ukazał się żaden okręt podejrzany.

Gubernator portugalski podwoił czujność nad jeńcami w Laurenço-Marquez, a rząd angielski nakazał przewieźć ich w bezpieczniejsze miejsce, zapewne aż na wyspę Ceylon, gdzie już kilka tysięcy Boerów w niewoli siedzi.

Z Lizbony piszą do „Daily Mail“, że Portugalja, opierając się na tym samym traktacie, który ją „uprawnił“ do oddania na użytek Anglików portu Beiry, obsadzi własnem wojskiem zagrożony przez Ludwika Bothę tor kolejowy, wiodący od zatoki Delagoa do Pretorji, aby uwięzione także oddziały angielskie mogły być użyte przez Kiczenera w operacjach wojennych (?). *Dz. P.*

ZE SWIATA.

WIEDEŃ 12 lutego.

Bal miasta Wiednia. — Nowy pałac francuskiej ambasady. Skandal w arystokratycznej rodzinie. — Po zgonie króla Milana.

Dnia 10 b. m. odbył się doroczny bal gminy m. Wiednia, na którym, jak zwykle, ukazał się także cesarz ze świtą i arcyksiążętami. Sala była prześliczna i bogato udekorowana. O g. 8 był już dr Lueger i obydwaj wiceburmistrzowie, również protektorki balu hr Kielmansegg, p. Marja Hebrda i panna Irma Wittek. Przed cesarzem przybyli arcyksiążęta, między nimi domniemany następca tronu Franciszek Ferdynand oraz sędziwy arcyks. Rainer. Monarchę oczekiwali również członkowie ciała dyplomatycznego, między nimi nuncjusz pap. Taliani, poseł włoski dr Nigra i francuski markiz Reverseaux, następnie przedstawiciele wszystkich państw, między tymi Japonji i Stanów Zjednoczonych. Wojskowość, a zwłaszcza duchowieństwo było bardzo silnie reprezentowane. O g. 9-ej przybył cesarz, a po oficjalnych przedstawieniach i powitaniach zajął miejsce na estradzie. Bal się rozpoczął. Cesarz zamienił kilka słów z drem Luegerem, kazał się oprowadzić po sali, a wypiwszy w bufecie małą lampkę czerwonego wina, opuścił wraz ze świtą zabawę.

Ambasada francuska, która dotychczas mieściła się w pałacu ks. Lobkowitza, ma zamiar przenieść swoje wiedeńskie penaty, a nawet wybudować w stolicy naddunajskiej własną rezydencję. Ciekawe są motywa, dla których ambasada zrywa kontrakt z ks. Lobkowitzem. — Otóż po pierwsze za wysoki (sic!) czynsz, wynoszący rocznie 40.000 franków, następnie ta okoliczność, że parter jak i olbrzymie piwnice wydzierżawił książę jakiemuś wielkiemu przedsiębiorstwu wyszynku winnego, co tym panom „z góry“ mocno w ich zajęciach przeszkadza!

Wydarzył się tu ostatnimi dniami pikantny skandalik w znanej oficerskiej arystokratycznej rodzinie, a który doprowadził niefortunnego jego bohatera do śledczego więzienia.

Wprawdzie za interwencją adwokatów i różnych wpływowych osobistości został jenerał baron Hellmuth Gehring już na wolną stopę wypuszczony — dochodzenie jednak karne toczy się dalej, a skandal został skandalem. Rzecz miała się w ten sposób: Żona barona, który swego czasu stacjonowany był jako komendant ułanów w Przemyślu — wystąpiła przeciw swemu mężowi ze skargą rozwodową, podając, iż tenże zaniedbuje ją wraz z dziećmi, a utrzymuje gorszące stosunki z kobietami najgorszych obyczajów. W krótki czas wyjechała powódka z Przemyśla, a za nią także wyniósł się z garnizonu pewien młody, przystojny rotmistrz z pułku barona, który niezadługo został do Wiednia przeniesiony. I tu nękała go czuła małżonka nieustannemi skargami i pozwami o rozwód. Utrzymywała stosunki z rozmaitemi instytucjami prywatnych detektywów i tym wreszcie udało się wyśledzić, że przecież p. baron utrzymywał gorszący stosunek z pewną wesołą dziewczyną. Nastąpiła ponowna skarga rozwodowa, a głównym świadkiem dowodowym miała być właśnie owa niewiasta przez detektywów wyśledzona. Z zeznań jednak tej ostatniej sąd nabrał przekonania o niewinności barona — i skargę odrzucił. Nie ustąpiła jednak tak łatwo z placu boju pani pułkownikowa. Zrobiła przez swego adwokata karne doniesienie na świadka, przy czem okazało się, że baron Gehring nakłonił ją do fałszywego zeznawania. Te wyniki śledztwa zaprowadziły właśnie barona za kratki, skąd na razie szczęśliwie ujść mu się dało. Czy na długo?... Nie wiadomo!

Jak już Wam depesze z Wiednia doniosły, ekskról serbski Milan Obrenowicz, hr. Takowa zmarł 11 b. m. o godz. 4 min. 20 po południu na ostre zapalenie płuc. Ostatnie miesiące życia spędzał zmarły król w ulubionem swojem mieście w pałacyku przy ulicy Johannesgasse l. 16, gdzie całe piętro zajmował. Król Milan zapadł przed 4 tygodniami na influenzę, do której wkrótce dołączyła się febra i bronchitis. Król spostrzegł niebezpieczeństwo i natychmiast zasięgnął konsultacji dwóch słynnych lekarzy dra

Jana Zernera i dra Gustawa Töpfera. Po 12 dniach ustąpiły wszelkie groźne objawy i król uczuł się zupełnie zdrowym. Najniespodziewaniej przed 3 ma dniami pomimo, że Milan łóżka nie opuszczał — wystąpiła gorączka i dreszcze, a lekarze skonstatowali zapalenie prawego płuca, które niebawem rozszerzyło się i na lewe. Choroba robiła szalone postępy. Zawezwany na konsyljum prof. Neusser potwierdził tylko beznadziejny stan króla. Uwiadomiono o tem wszystkich krewnych Milana, a wuj jego major Konstantynowicz, bawiący właśnie podówczas w Abazji najbliższym pociągiem zjawił się w Wiedniu. W nocy z soboty na niedzielę nastąpiła krizis, a równocześnie wystąpiły groźne objawy: osłabienie działalności serca, brak tchu, silne obrzmienie nóg, i zupełny brak snu i apetytu. Dla konającego niepodobieństwem było leżeć; w wielkim fotelu spędził więc ostatnie swoje chwile. Niezmiernie ciekawem jest, że do ostatnich chwil, nie zdawał sobie Milan sprawy z groźnego swego stanu. Przytomność nie opuszczała go ani na chwilę; przeglądał dzienniki, wydawał rozporządzenia i odbierał depesze, dziwiąc się tylko temu, że „prasa tyle wrzawy robi z powodu jego choroby, która przecież jest całkiem zwykłą i niewinną influenzą". W sobotę wieczorem układał jeszcze plany podróży do Abazji. O godz. 3 min. 40 na drugi dzień stracił już przytomność a po półgodzinnem konaniu, lekko i bez męczarni oddał Bogu ducha.

Zwłoki króla złożono w tym samym salonie i na tem samem łóżku, gdzie zakończył życie Nad łożem wznosi się wspaniały baldachim ozdobiony koroną serbską, te same królewskie emblemata wyszyte są na kołdrze. Wiadomość o śmierci króla zelektryzowała całe miasto. Dwie zabawy dworskie zostały odłożone; pogrzeb, jak wiadomo odbędzie się na koszt cesarza.

Program uroczystości pogrzebowych zgasłego króla jest następujący: Z polecenia cesarza, zwłoki Milana będą we czwartek zupełnie cicho przeniesione w nocy o godzinie wpół do 11 do serbskiej cerkwi św. Sawy i tam zostaną złożone na odpowiednim katafalku. W piątek od godz. 8 do 12 będzie do zwłok królewskich publiczności wstęp dozwolony. O godz. 4 po południu odprawione zostaną uroczyste egzekwie w obecności cesarza i arcyksiążąt, poczem śmiertelne szczątki przewiezione będą z całą okazałością i pompą, należną głowom koronowanym, na dworzec kolei państwowej. Przy drodze kolei państwowej, 4 mile od stacji Piotro-Waradyn na Węgrzech, leży właśnie klasztor serbski Kruszedol, gdzie na własne życzenie, wyrażone w rozporządzeniu ostatniej woli, były monarcha serbski będzie pochowany. Królowa Natalia, uwiadomiona w ostatnich chwilach o beznadziejnym stanie zdrowia Milana, ograniczyła się tylko do zwięzłego zapytania telegraficznego, czy jej obecność jest „konieczną" w Wiedniu, na którą odpowiedzi już nie otrzymała.

Podobnie i syn Milana, król Aleksander I nie kwapi się wcale z chęcią spojrzenia ostatni raz w oblicze zmarłego ojca, który go nad życie kochał. Najprawdopodobniej nie przybędzie on tu wcale, jak jedni twierdzą, dlatego „że już nie ma po co, skoro Milan nie żyje", inni podają za przyczynę tę okoliczność, że zmarły król serbski nie chciał być pochowany w ojczyźnie, tylko na ziemi węgierskiej.

KRONIKA.

Kalendarz kościelny. Dziś we czwartek Walentego, kapłana, męczennika; w piątek Faustyna i Jowity, męczenniczki; w sobotę Julijanny, panny, męczenniczki.

Kalendarz myśliwski. Od 1 lutego wolno polować na rogacze (samce sar), na głuszce cietrzewie, dropie, pardwy, oraz na ptactwo błotne i wodne w ogólności.

Dziki i lisy należy tępić.

Przez cały rok nie wolno polować i należy ochraniać: łanie, sarny [kozy] cielęta i spiczaki, tudzież samice głuszców i cietrzewi.

Kalendarz rybacki. W lutym wolno łowić wszelką rybę, jeżeli posiada przepisaną miarę.

Ochraniać należy raka zarówno samca jak i samicę.

Kalendarz astronomiczny. Wschód słońca rozpoczął się dziś o godz nie 6 minut 54, zachód przypada o godz. 4 minut 54, długość dnia godzin 10 minut.

Stan powietrza. Dnia 14-go lutego o godzinie 7 rano, barometr 746 3, termometr — 16 3 wilgotność 91 %, wiatr zachodni. 0.

Kupujcie tylko u Chrześcian!

Ze Lwowa pisze nasz korespondent: „Na cześć moralizatora podatkowego, świeżo mianowanego ekscelencji p. Korytowskiego odbył się tymi dniami oficjalny obiad, owa „dura necessitas", tem twardsza, że już „Głos Narodu" uchylił zasłony i pozwolił wątpić, czy ten obiad wogóle się odbędzie.

Otóż odbył się, bo odbyć się musiał, nowy ekscelencia musiał go prawem zwyczajowem wydać, aby się dowiedzieć, jak wygląda miłość oficjalna, żywiona ku niemu przez uczestników oficjalnej biesiady. Wrażenie pozostało bardzo gorzkie.

Obiad miał cechę jakiegoś posiedzenia konspiratorów, spieszono się, mówiono tak oględnie i z taką miarą, jakby naprawdę mówienie było srebrem (a milczenie złotem), pozostało jednak wiele niedopowiedzeń, — chociaż mówcami i biesiadnikami byli przedewszystkiem osobiści przyjaciele p. Korytowskiego, z światem urzędniczym zaledwie znajomi. Prawdziwych urzędników można było naliczyć zaledwie kilku. Prasa lwowska, nawet urzędowa, aż boi się rozpisywać się o tym nieszczęsnym obiedzie, bo świadoma jest tego, jakie obrzydzenie sprawa tej nominacji wzbudza w całym kraju. Obowiązkowi formalistycznemu stało się zadość, teraz już rzeczy idą dalej swoim porządkiem...

* **Odczyt prof. Stanisława Tarnowskiego** o „Zaczarowanem Kole" Lucjana Rydla, zgromadził wczoraj po południu w auli „Collegii novi" liczną publiczność, pragnącą się dowiedzieć, jaki sąd wyda o dramacie niezwykle utalentowanego poety, prezes krakowskiej Akademji Umiejętności. Oczekiwania jednak zawiodły... Zamiast oceny i rozbioru dramatu Ekscelencja przez godzinę właściwie tylko streszczał „Zaczarowane Koło", zastrzegając się kilkakrotnie, że „ogólne uwagi" zostawia na koniec. A więc obecni, wśród których nie było chyba nikogo, ktoby bodaj jeden raz nie widział na scenie „Zaczarowanego Koła", pocieszali się, że przynajmniej na końcu usłyszą coś ciekawszego od dobrze im znanej treści utworu. Ale, niestety, prelegent znów zawiódł oczekiwania obecnych. Wygłosił wprawdzie garść „uwag ogólnych", ale trudno z nich się było właściwie dowiedzieć, co sam prelegent o dziele Rydla myśli, za to słyszeliśmy kilkukwadransową dyssertację na temat, czy dzieło jest „piękne", czy „bardzo piękne", „ładne", czy „bardzo ładne". Mimo to jednak przynajmniej w części prelegent wynagrodził słuchaczom ich cierpliwość, robiąc kilka „ogólnych uwag", które powinny były nieco rozweselić audytorjum. I tak n. p. czcigodny prezes Akademji przestrzegał poetów przed wprowadzaniem do poezji języka ludowego, bo grozi on zanieczyszczeniem temu wspaniałemu językowi polskiemu, który mamy od Kochanowskich i Górnickich (!!!) Usłyszeliśmy, że pan prezes Akademji dopiero z „Zaczarowanego Koła" dowiedział się o tem, że chłopi umieją także czuć, cierpieć i kochać. Manja polityczna, która owładnęła prezesem Akademji i jeremiady na temat defraudacyj, których już tyle słyszeliśmy z ust jego, znalazły i tym razem swój wyraz, nie obeszło się bowiem bez wzmianki o wydzieraniu kart z ksiąg kasowych etc. Wreszcie na końcu pan prezes Akademji zastanawiał się nad tem, czy „Koło Zaczarowane" może stanąć obok Szekspira i Niemców, czy obok dzieł Coppé'go (!?) Rostanda i Musseta... Porównywał nadto dramat Rydla do „Potęgi ciemnoty" Tołstoja i przyznał Rydlowi nad Tołstojem wyższość.

* **Poświęcenie wodociągu miejskiego** odbyło się dziś o godzinie wpół do 10 tej przed południem. Nabożeństwo w kościele Marjackim wobec władz cywilnych i wojskowych odprawił ks. prał. Józef Krzemieński. Na nabożeństwo zaproszeni zostali wybitni obywatele miasta i redaktorowie pism codziennych. Po odprawionem nabożeństwie celebrans w pontyfikalnym stroju i w asyście z kościoła udał się do studni wodociągowej w Rynku głównym, wystrojonej w girlandy, a otoczonej sztandarami, na których powiewały flagi miejskie. Za celebransem, poprzedzanym przez cały personal biura wodociągowego z dyrektorem p. Ingardenem na czele, udali się ku studni reprezentanci władz z delegatem namiestnictwa p. Laskowskim, prezydentem miasta p. Friedleinem na czele.

Po odprawionej modlitwie ks. prał. Krzemieński poświęcił w naczyniu kościelnem wodę zaczerpaną ze studni wodociągowej, a podczas błogosławieństwa dyr. Ingarden puścił prąd wody. Jednocześnie z czterech hydrantów na rogach Sukiennic biły fontanny po wyżej gmachów.

Po ceremonji ks. prałat Krzemieński złożył w ręce prezydenta życzenie, aby w intencji modłów, jakie odprawił w kościele, woda z wodociągu służyła dla pożytku i była zawsze zdrową dla jej mieszkańców. Równocześnie składano życzenia do rąk prezydenta i dyr. Ingardena ze strony reprezentantów władz i osób prywatnych. Uroczystość tę zakończyło krótkie przemówienie prezydenta miasta, który rzekł: „Imieniem miasta oddaję ten wodociąg do użytku publicznego i zarazem proszę mieszkańców, aby go wzięli w opiekę." Po godz. 10 członkowie Rady udali się na Bielany, aby być obecnymi przy puszczeniu w ruch maszyn wodociągowych.

* **Związek katolickich krawców.** Walne zgromadzenie Związku katolickich krawców w Krakowie odbyło się dnia 10 b. m. przy nader licznem zebraniu członków. Zebranie zagaił ks. dr Caputa, jako prezes Rady nadzorczej, i przedstawił zebranym dziewięciomiesięczną działalność Związku. Gdy przed rokiem zastanawiano się nad założeniem magazynu gotowych ubrań, mowca, zaproszony na zwołane w tym celu zebranie, postawił krawcom następujące pytania:

1) Czy Związek i magazyn ubrań gotowych w Krakowie są potrzebne? Odpowiedź była jednogłośna, że potrzebne bardzo i oddawna, bo sto magazynów żydowskich sprowadza i sprzedaje obcy towar.

2) Czy krawcy krakowscy mogą konkurować z robotnikiem niemieckim? Odpowiedzieli krawcy, że nietylko mogą, lecz lepiej wyrobią ubrania.

Po takich odpowiedziach, radził mowca krawcom, aby sami założyli takie stowarzyszenie, bo dobrze się znają i najlepiej skontrolują swą pracę. Na taką radę odezwały się wszystkie głosy, że krawcy bez udziału publiczności i duchowieństwa tego nie uczynią, bo potrzebują rady, pomocy pieniężnej, a nawet powagi, wobec tego, iż podobne stowarzyszenia dotąd zakładane, prawie wszystkie upadły. Mowca opierał się tej myśli, mówiąc, że nie na to uczył się lat 30, aby obecnie patrzyć na pracę igłą. Gdy te słowa nie przekonały zebranych, mowca przeprosił ich i oświadczył, że publiczność nasza utrzymuje, iż stowarzyszenia rzemieślnicze zakładają się na to, aby wyzyskać łatwowiernych, bo zarząd korzysta z dochodów towarzystwa nad miarę i doprowadza je w krótkim czasie do ruiny. Chórem odpowiedziano na ten zarzut: „Jeszcze się to na krawcach nie pokazało, ani się nie pokaże!"

Uchwalono stowarzyszenie założyć. Statut ułożono i mowcę w jego nieobecności do zarządu wybrano i proszono, aby urząd przyjął.

Pieniędzy na założenie magazynu nie było, krawcy ubrań gotowych wyrobić nie mogli, bo czas był za krótki, a w sezonie wiosennym każdy krawiec miał zamówienia. Mowca, wybrany prezesem rady nadzorczej, radził usilnie odroczyć otwarcie magazynu od kwietnia z. r. do jesieni, bo niezaopatrzonego magazynu otwierać nie można, a sprowadzanie ubrań z zagranicy kraju sprzeciwia się celowi stowarzyszenia, które ma wykonywać pracę siłami krajowemi, aby nasz pieniądz nie bogacił obcych. Na te słowa oświadczyli krawcy, jako ludzie fachowi, że na początek ubrania sprowadzić trzeba, dla wzoru i na to, aby się przekonać, jakich ubrań publiczność przedewszystkiem potrzebuje.

Magazyn otworzono. Nie było ubrań wiele, nie było pieniędzy, nie było robotników. Zarząd, wybrany przez zgromadzenie, kierował tak sprawą, że dzisiaj stowarzyszenie zatrudnia przeszło 40 krawców i za samo wyrobienie ubrań zapłaciło krawcom miejscowym od kwietnia z. r. do lutego b. r. 14.249 kor. Posiada magazyn i pracownię, urządzoną według życzenia krawców. Daje członkom zajęcie stałe, udziela kredytu do wysokości udziału, zapewnia premje robotnikom przy końcu roku i zapomogi z 20 prc. czystego zysku.

Obecnie wyrabia związek ubrania na sezon wiosenny i letni, lecz brakuje mu kapitału i jeżeli go nie znajdzie, zabraknie mu funduszów na nabycie po odpowiednich cenach materjału.

Mowca odpowiada na zarzuty, jakie posłyszał, i odpowiada świetnie jako kapłan i obywatel. Dziwi się i nie może tego zrozumieć, jak robotnik niemiecki w kraju bogatszym, niż nasz, wyrabia po 20 ct. spodnie, po 25 centów kamizelki, a marynarki po 90 centów, t. j. całe ubranie za 1 złr. 35 ct. Jeżeli robotnik krajowy tej tajemnicy nie posiędzie, zachodzi obawa, że straci wyrabianie gotowych ubrań zupełnie, bo konkurencja będzie zawsze silną.

Przy dyskusji nad zmianą statutu ks. dr Gołba wyraził obawę, że stowarzyszenie może się stać kapitalistycznem. Przewodniczący odpowiada, że stowarzyszenie, gdzie robotnik należy do zarządu, ma zapewnione statutem premje, zapomogi; gdzie jest fundusz rezerwowy i żelazny jako własność wszystkich członków, tam o kapitalistycznem stowarzyszeniu mowy być nie może. Następnie p. Zieleniewski w świetnem przemówieniu wykazał ks. drowi Gołbie, że zmiana statutu odpowiada potrzebie stowarzyszenia handlowo-przemysłowego, lecz nie oddaje go w ręce kapitału.

Ks. Minkiński przedstawił plan działalności stowarzyszenia w przyszłości i przyrzekł, że związek założy filje w innych miastach kraju, jeżeli krawcy należycie popierać go będą.

W końcu p. Stachurski, właściciel pierwszorzędnej firmy krakowskiej, tak się odezwał: „Panowie koledzy! postarzałem się w zawodzie i wiem, czego nam potrzeba. Związek obok mojego sklepu otworzył magazyn, a przecież się nie uskarżam na konkurencję, bo taki związek był oddawna potrzebny. Kapłani nasi, którzy nam pomagają, zasługują na wdzięczność, a jeżeli się związek rozwinie, postawią sobie pomnik za życia".

* **Sztuka St. Ressowskiego „Nawojka"**, wysta-

wiona z wielką reklamą we Lwowie, uczyniła wielkie fiasko. Najlepszy z lwowskich krytyków teatralnych, dr Flach, tak pisze o „Nawojce“: „Dyalog niezręczny, grupowanie osób i scen jeszcze niezręczniejsze, brak wszelkiego pogłębienia psychologicznego, wreszcie nawet bardzo szwankujący co do kolorytu historycznego język, a kulejący w rytmie i rymie wiersz — oto wady wczorajszej sztuki, która — szczerze mówiąc — częściej nudzi i irytuje, niż zajmuje“. — W końcu swojej recenzji dr Flach surowo ocenia prowadzenie teatru we Lwowie i pisze: „Czy tych straconych wieczorów nie zadużo? Tam, przed bramami teatru czeka kilku poetów (nie we Lwowie mieszkają); czekają, bo słyszeli, że od 4 października 1900 miała się zacząć era prawdziwej sztuki...“

* **„Hałyczanin“ zasekwestrowany!** Ruski związek kredytowy zasekwestrował wydawnictwo „Hałyczanina“. Sekwestratorem zamianowany został p. Longin Cegielski.

* **„Wojskiem pantoflowem“** nazywają się od niedawna panie z lwowskiej stacji telefonicznej, a to z racji tego, że zarząd sprawił im uniformowe żółte pantofelki, — które panie te mają obowiązek wkładać na nóżki, skoro przychodzą do biura, a raczej do biurowej garderoby; idzie o to, aby nie wnosiły do sali telefonicznej z obuwiem pyłu. Na wiosnę personal telefoniczny ma otrzymać mundurki: suknie koloru oliwkowego, skrojone według stylu empire.

* **Gwałt żydowski.** W Przemyślu do domu Marji Bunikowej, żony stolarza, zamieszkałej przy ulicy Dobromilskiej, wpadli w zeszły piątek w nieobecności jej męża, dwaj żydzi: Herman Taubenfeld i Kupfer wraz z jakimś tragarzem i zażądali kategorycznie od Bunikowej oddania maszyny do szycia, nabytej jeszcze we wrześniu zeszłego roku u Taubenfelda. Przelękniona kobieta uległa krzykom i groźbom trzech ludzi i nie stawiając oporu, zresztą i tak bezowocnego, z rezygnacją przypatrywała się, jak przemocą zabrano i wyniesiono maszynę, na której zarabiała szyjąc bieliznę do sklepów. Sprawę napadu oddano prokuratorji państwa.

* **Bal zwardoński na szkołę imienia królowej Jadwigi**, który odbędzie się 16 lutego w sali hotelu Saskiego, powinien odznaczyć się w tegorocznym karnawale tak liczbą uczestników, jakoteż ofiar — na pomnik dla Tej umiłowanej przez cały naród „królowej“ — której Sienkiewicz w „Krzyżakach“ poświęca prześliczny ustęp. Małą cząstkę tegoż przytaczamy: „Czcili ją na klęczkach monarchowie zagraniczni, czcił i obawiał się ją obrazić nawet hardy Zakon krzyżacki. Papież Bonifacy IX nazywał ją świątobliwą i wybraną córką Kościoła. Świat patrzał na jej postępki i pamiętał, że to dziecię domu Andegaweńskiego i polskich Piastów, że ta córka potężnego Ludwika, wychowanka najświetniejszego dworu, a wreszcie najpiękniejsza z dziewic na ziemi, zrzekła się szczęścia, zrzekła się pierwszej dziewiczej miłości, i poślubiła, jako królowa, „dzikiego“ księcia Litwy, aby wraz z nim skłonić do stóp krzyża ostatni pogański naród w Europie. Czego nie dokazały siły wszystkich Niemców, potęga Zakonu, wyprawy krzyżowe, morze przelanej krwi — tego dokazało jedno jej słowo. Nigdy chwała apostolstwa nie opromieniła młodszego i cudniejszego czoła — nigdy apostolstwo nie połączyło się z takiem poświęceniem — nigdy niewieścia piękność nie zaświeciła taką anielską dobrocią i takim cichym smutkiem.

„Opiewali ją też minstrele na wszystkich dworach Europy, i zjeżdżali się do Krakowa rycerze z najodleglejszych ziem, by widzieć tę „polską królowę“, kochał ją jak źrenicę oka, jej własny naród, któremu przez związek z Jagiełłą przymnożyła potęgi i sławy, wyrzekła się zdawna okazałości, złoto i klejnoty szły tymczasem na Akademję lub na wysyłanie nowoochrzczonej młodzieży litewskiej do zagranicznych uniwersytetów. Czysty duch jej przenikał w serca ludzkie, łagodził los podłanych, dumę panów, surowość sędziów — i unosił się jak świt szczęścia, jak anioł sprawiedliwości i spokoju nad całą krainą“.

* **„Sokół“ podgórski się profanuje.** Z Podgórza piszą nam: Jak może wydział „Sokoła“ podgórskiego, poświęconą przez katolickiego kapłana, salę, w której odbywają się obchody rocznic patrjotycznych, w której bywają śpiewane wzniosłe „Kolendy“ podczas „Opłatka“, jak można taką salę oddawać na żydowskie bale i w ten sposób sprofanować gmach „Sokoła“ i całą instytucję? tego nie pojmujemy! Co więcej, kiedy na naszych balach dobroczynnych rzadko jeden lub dwóch żydów się zjawi w Podgórzu, nietylko chrześcijańska młodzież akademicka, ale i poważniejsze osoby podgórskiego obywatelstwa brały udział w żydowskiej zabawie urządzonej w sali „Sokoła“ podgórskiego dnia 9 b. m. i razem z żydami śpiewały może majufesy i żydowskie krakowiaki.

Wierzymy, że wydział „Sokoła“ podgórskiego tylko wskutek podejścia go wynajął salę na zabawę żydkom, tak samo, jak chyba niewiadomie pozwolił na zgromadzenia przedwyborcze Węgrzynowi, Wójcikowi i socjalistom.

* **Nie Thumen, ale Thumin.** Wyszło obecnie na jaw, że uwięziony onegdaj dyrektor filji „Unio catholica“ nie nazywa się Thumen, ale Thumin. Jako młody chłopak był on zajęty w sklepie swojego ojca, handlarza spirytusu przy ul. Żółkiewskiej. Co właściwie spowodowało Thumina do zmiany nazwiska — na razie niewiadomo. Thumin jest żydem.

Na kościół Jasnogórski w dalszym ciągu złożyli: Audzia B. z Sanoka 5 kor., W. K. 1 kor. z prośbą o zdrowie dla syna, Marja i Onufry Bajca 2 k. z prośbą i błogosławieństwo, F. i G. I. ze Suchy 2 k. z prośbą o zdrowie i błogosławieństwo dla Emlji, Józef K. z Bierzanowa 1·40 k. z prośbą o spełnienie życzeń. Z uzbieranych składek w handlu p. Gardulskiej w Radomyślu 5·42 k., Wojciech Filas w Starym Sączu 4 k. z podziękowaniem Matce Boskiej za otrzymane łaski i z prośbą o opiekę, Adela M. 2 k., Rysz z Podgórza 3 k. z prośbą o zdrowie. Razem 25 k. 82 hal. Ogółem 8597 k. 22 hal., 37 rs. 42 kop., 1 mk., 27 lirów.

Dla Litwinki N. N. 1 k., K. M. 2 ruble.

Dla staruszki, wdowy po weteranie K. O. 1·40 k., K. Z. ze Stróż 2 k.

Dla Rozalji Wicherek K. O. 2 k., K. Z. ze Stróż 2 kor.

Na cel balu artystycznego jako naddatek p. Marja M. 5 k.

Stan zdrowia hr. Siemieńskiego-Lewickiego jest ciągle beznadziejny. Pogłoski jednak o jego zgonie okazały się przedwczesne.

Msgr. Jan Gnatowski zachorował niebezpiecznie w Zakopanem.

Biskup tarnowski ks. dr Leon Wałęga obejmie rządy w dyecezji w ciągu marca.

Dr Stanisław hr. Rostworowski, praktykant konceptowy w namiestnictwie, zmarł w Rybnej.

Z teatru. Pod kierunkiem p. Kamińskiego odbywają się ciągle próby z 3 aktowej komedji Hermana Bahr'a „One“ (Wienerinnen), której główne role spoczywają w ręku artystów pierwszorzędnych. Do sztuki tej przygotowuje się efektowne urządzenie salonu w stylu modernistyczno-secesyjnym.

W „Romantycznych“ Rostand'a, która to komedja wróci na repertuar, we czwartek odegrają po raz pierwszy nowe role panowie: Stępowski, Zelwerowicz i Pawłowski, w „Dwu bliźnich“ Fredry, oprócz debiutantki, panny Kosmowskiej, panie: Ordonówna i Wójcicka, oraz pp. Sobiesław i Sosnowski.

Jedną z bliższych nowości będzie Szekspirowska „Komedja pomyłek“, ułożona na scenę w 3 aktach, 5 obrazach.

Wystawa obrazów Michała Stachowicza. Ponieważ Towarzystwo Przyjaciół sztuk pięknych będzie mogło dopiero dnia 1 marca odstąpić lokal na wystawę obrazów Michała Stachowicza, przeto zgłoszenia obrazów olejnych, akwarel, rysunków, rycin i pamiątek po Stachowiczu, można jeszcze nadsyłać do dnia 28 lutego pod adresem: Komitet wystawy obrazów M. Stachowicza. Kraków, Archiwum miejskie, Sienna 16.

Przypominamy, że bal na szkołę imienia królowej Jadwigi odbędzie się w sobotę, dnia 16 b. m. w sali hotelu Saskiego. Na cele balu przesłali datki do zarządu krakowskiego Koła pań Tow. „Szkoły lud.“ (Szpitalna 7): prezydentowa Czyszczanowa kor. 20, p. Anna Jawornicka 20 kor., p. Fritszowa 20 k., p. Juljuszowa Epsteinowa 20 k., p. doktorowa Łepkowska 10 k., p. M. Barańska, dyrektorka szkoły 40 k., p. Du Vall 10 k., p. A. Szyjewski 10 k., p. Macharski-Hawełka 20 k., p. Drozdowski, dyrektor szkoły zebrane od grona nauczycielskiego 8 koron, p. dyrektorowa Blumenfeldowa na czytelnie bezpłatne 10 k.

Z Koła artystyczno-literackiego. Ostatnia zabawa z tańcami odbędzie się w salonach Koła w poniedziałek, dnia 18 b. m. Członkom Koła przysługuje prawo wprowadzania gości. Lista uczestników zamknięta zostanie w sobotę wieczorem.

Komitet balu prasy odbywa dziś koncowe posiedzenie dla zamknięcia rachunków. O ile wiemy, rezultat finansowy balu prasy przedstawia się bardzo pomyślnie.

Rada nadzorcza Towarzystwa wzajemnej pomocy urzędników prywatnych odbędzie swe tegoroczne posiedzenia w dniach 14, 15 i 16 marca b. r. we Lwowie.

Zgon. Dnia 7 b. m. w Zielonkach pod Krakowem odprowadzono na miejsce wiecznego spoczynku ś. p. Leokadję z Różyckich Kamieńską, urodzoną 1812 r. w majątku własnym Bosowicach w powiecie stopnickim. Zacna Polka i Chrześcijanka ofiarnością swoją i poświęceniem w r. 1863 zaskarbiła sobie w sercach rodaków niezatarte wspomnienie. Cześć jej pamięci!

Z sądu. We środę przed trybunałem przysięgłych pod przewodnictwem radcy M. Turowicza, zastępca prokuratora dr K. Czyszczan wnosił oskarżenie przeciw Katarzynie Wojtanowiczowej, żonie górnika z Bochni o zbrodnię współwiny w kradzieży z § 5, 171 i 173, tudzież zbrodnię gwałtu publicznego z § 96 u. k. Wojtarowiczowa wiedząc, że Wójcikowie w Bochni posiadają znaczniejszą gotówkę (około 600 złr.) namówiła 13-letnią Bronisławę Wójcikównę, że ta podczas choroby matki, wybierała pieniądze z komody i kwotami po 5 i 4 złr. systematycznie dawała Wojtarowiczowej tytułem pożyczki. Nadto namówiła Wojtarowiczowa Bronisławę Wójcikównę, aby sobie sprawiła różne ubrania i żeby była przygotowaną do drogi, że ją zaprowadzi do Wiśnicza, do krewnych lub ją umieści w jakim sklepie. Kiedy się sprawa wydała, Bronisława 30 czerwca z. r. już o godz. 8 rano znikła z domu, a matka znalazła ją siedzącą przy drodze do Wiśnicza. Z początku Wójcikówna nie chciała nic mówić, dopiero w sierpniu przyznała się przed rodzicami, że to ona pieniądze zabrała z komody, a uczyniła to za namową Wojtarowiczowej, która ją nadto nakłoniła do opuszczenia domu, poleciwszy jej udać się do kopalni i tam na nią czekać, gdyż stamtąd miała Wojtarowiczowa zawieść ją do Wiśnicza. Ogółem Wójcikowie ponieśli w ten sposób szkody 260 złr., które w znacznej części pobrała Wojtarowiczowa, a w części Wójcikówna wydała na swoje sprawunki jak: materje na suknie, złote kolczyki, pierścionki, pończochy, przybory toaletowe, wreszcie na zegarek złoty z dewizką. Wojtarowiczowa zapiera się zarzuconych jej czynów i twierdzi, że Bronisława Wójcikówna tylko przez złość ją obwinia. Obronę prowadził mecenas dr Łepkowski.

Po przeprowadzonej rozprawie, sędziowie przysięgli 8 głosami zatwierdzili pytanie w kierunku współwiny w kradzieży, natomiast zaprzeczyli pytanie w kierunku gwałtu publicznego. Trybunał na mocy werdyktu skazał Katarzynę Wojtasiewiczową na 4 miesiące ciężkiego więzienia, obostrzonego postem co tydzień.

Na dzień dzisiejszy wyznaczone były dwie rozprawy, z których jedna przeciw Katarzynie Gwóźdź o zbrodnię podpalenia odpadła, ponieważ oskarżona zmarła. W drugiej rozprawie prokuratorja państwa oskarżyła Tomasza Czubana, wyrobnika z Chrzanowa, wielokrotnie karanego za kradzieże, o nałogowe złodziejstwo z § 8, 171, 176 u. k. Trybunałowi przewodniczy radca Z. Katyński, oskarżenie wnosi zastępca prokuratora dr Solak, broni z urzędu dr L. Filimowski.

Raut urozmaicony muzyką i śpiewem odbędzie się, jak przypominamy, jutro w piątek 15 lutego o godz. 9 wieczorem w Sali saskiej. Raut jest na dochód ubogich chorych, zostających pod opieką Stow. Pań Miłosierdzia św. Wincentego a Paulo.

Z urzędowej gazety. „Gazeta lwowska“ w urzędowej części z dnia 13 i 14 lutego b. r. ogłasza konkursy licytacyjne dwóch realności chrześcijańskich licytowanych przez żydów. Wartość ich wynosi 1895 koron.

Ogłasza bankructwa następujących żydów: 1) firmy M. Chajer & H. Luft, handel owoców południowych we Lwowie. 2) Amalji Armhaus, właścicielki domu w Jarosławiu. 3) Michała Weisberga w Rzeszowie. 4) Salomona Armhausa w Jarosławiu. 5) Jakóba Neugröschla, handlarza w Śniatnicy.

Ogłasza następujące konkursy: 1) W celu nadania 5 posagów po 539 k. z fundacji Szczepana Zaręby Skrzyńskiego na wyposażenie pięciu panien szlacheckich, pochodzących z prawego małżeństwa wyznania rzymsko-katol. 2) Na posadę drugiego urzędnika drogowego w Kamionce strumiłowej z roczną płacą 1600 i ryczałtem 720 kor. (Podania do 2 marca 1901 do Wydziału powiat. w Kamionce strumiłowej). 3) Na posadę lekarza miejskiego w Wadowicach z roczną płacą 1000 kor. (Podania do 15 marca 1901 do magistratu Wadowic). 4) Na kilka posad nauczycieli ludowych w Trembowli. 5) Na 2 posady starszych radców i jedną posadę nadzorcy Prokuratorji skarbu. (Podanie do Prokuratorji skarbu we Lwowie do 4 tygodni).

Na szkołę w Zwardoniu na kresach imienia królowej Jadwigi przesłał ks. arcybiskup Bilczewski ne ręce p. J. Sędzimirowej koron 20. Do Zarządu Koła pań p. Edmundowa Zieleniewska koron 10., p. Tadeuszowa Federowiczowa koron 10; p. Fr. Redykowa kor. 20; p. Grodyńska koron 20; p. W. Pollerowa koron 10.

HUMOR.

Na kolei.
(Scena w wagonie III klasy).
Konduktor. Panie, pan zbił szybę!
Pasażer żyd. Ona sobie troszkę pękniuła.
Konduktor. Proszę zapłacić 1 złr. 70 ct.
Pasażer po długich targach — płaci.
Inny pasażer (po odejściu konduktora);
— Oni z tą szybą będę jeszcze z 10 lat jeździć.
Pasażer żyd. Masz pan rację... Ja ją zbiję do reszty (uderza laską). — Aj aj! Co to jest?

Inny pasażer. Nic. Tam była druga jeszcze szyba — zwyczajnie jak w zimie.

Pasażer żyd. To pan będziesz płacić !... Aj, waj!... Rozbój !

Rada miejska.

Nie spieszyło się panom radcom miejskim na wczorajsze posiedzenie; mimo zapowiedzenia go na piątą po obiedzie, zaledwie o szóstej zebrał się komplet potrzebny do powzięcia uchwał.

P. prezydent Friedlein otworzywszy posiedzenie skreślił w długiem przemówieniu długie dzieje wodociągów krakowskich i oddawszy hołd zasługom wszystkich, którzy przyczynili się do ich powstania, zakończył trzykrotnym okrzykiem na cześć cesarza, powtórzonym trzykrotnie przez Radę.

Następnie zabrał głos p. dr Rosenblatt i w długim wywodzie przedstawił obecny stan i preliminarz budżetu wodociągowego. Cały szereg cyfr, przytoczonych przez referenta miał udowodnić konieczność natychmiastowego ściągania opłaty za wodę w formie podatku wodociągowego. Opłacać go będą lokatorzy, naturalnie bez względu na to, czy właścicielom domów spodobało się zaprowadzić instalacje wodociągowe, czy nie. W tem miejscu należy zauważyć, iż te instalacje są już zaprowadzone po wszystkich domach... w Czarnej Wsi. Kraków posiada zaledwie 250 domów zaopatrzonych w potrzebne urządzenia, co jednak wcale nie będzie przeszkadzało ściąganiu podatku w wysokości $4^0/_0$ czynszu najmu, zeznanego i sprawdzonego przez władze.

Nakoniec p. Rosenblatt omówił sprawę otwarcia wodociągu w Czarnej Wsi i przedstawił Radzie następujące wnioski:

1) Rada miasta, przyjmując do wiadomości wyniki chemicznych i bakterjologicznych badań wody, oraz wynik komisji kolaudacyjnej, uchwala otworzyć i puścić w ruch wodociąg miejski imieniem cesarza Franciszka Józefa w dniu 14 lutego 1901 r.

2) Obowiązek wodociągowego podatku gminnego i opłat za używanie wody po myśli ustawy wchodzi w życie z dniem 15 b. m.

3) W szczególności ustanawia się podatek wodociągowy gminny w wysokości 4 prc. od zeznanego i przez władzę sprawdzonego czynszu najmu, względnie od wartości czynszowej budynków.

4) Rada zezwala na otwarcie wodociągu w gminie Czarna wieś równocześnie z otwarciem w mieście.

Prezydent wezwał radców do dyskusji nad tymi wnioskami. Na wstyd całej Radzie musimy zanotować, że jedyny głos przeciw niesłusznemu obciążaniu ludności podatkiem wodociągowym padł z ust żyda Seinfelda, spotykając się z opozycją r. Kwiatkowskiego. Ten ostatni mowca oświadczył, że miasto mogłoby stracić na niepobieraniu podatku, o którym mowa, ergo niech lokatorzy płacą !!! Przecież dostają w zamian rzecz realną (!) studnie publiczne. (Tak, jak gdyby przedtem ich w Krakowie nie było !) Do założenia wodociągów mają właściciele domów trzy lata czasu, a gdyby i po upływie tego terminu nie chcieli zaprowadzić stosownych instalacyj, to pozostaje droga dobrowolnej umowy (!?) między lokatorem a właścicielem (!!!).

Te i tym podobne bajdy pozostały bez odpowiedzi, gdyż prywatna kłótnia między obu mówcami, istny pojedynek szlachetnych, nie może być uważana za dyskusję.

Wreszcie r. Rosenblatt stwierdził, iż „trzeba się spieszyć“, wobec czego Rada uchwaliła co rychlej wnioski komisji i rozesnła się równie pospiesznie, jak wolno się zbierała. Przed opróżnieniem sali radca Kwiatkowski zaproponował jeszcze wyrażenie prezydentowi uznania za jego pracę około wodociągów, co wśród oklasków uchwalono.

Takim to sposobem zostali mieszkańcy Krakowa zaopatrzeni w — nowy podatek.

Otwarcie dawno już otwartych wodociągów nastąpi dzisiaj zarówno dla Krakowa, jak i dla Czarnej wsi.

Z WYPADKÓW DNIA.

Jak wiadomo, król rumuński przyjął przed kilku dniami dymisję gabinetu Carpa i powierzył utworzenie nowego przywódcy konserwatystów, Cantacuzenowi. Misja tego ostatniego spełzła jednak na niczem, ponieważ Cantacuzene nie zdołał pozyskać dla swego gabinetu ani nikogo z członków dawnego ministerjum, ani nikogo ze swoich stronników. Cantacuzene bowiem zamierzał utworzyć konserwatywny gabinet koncentracyjny. Wobec takiego stanu rzeczy Cantacuzene doradza królowi, aby cofnął przyjęcie dymisji gabinetu Carpa, przyrzekając mu w takim razie poparcie swego stronnictwa w sprawie reformy podatkowej. Decyzja królewska w tym względzie dotąd jeszcze nie zapadła.

Kwestja chińska staje się z każdym dniem coraz bardziej jałowa i coraz mniej budzi interesu. Wciąż słychać tylko o drobnych ekspedycjach, wysyłanych w okolice Pekinu, lub o konferencjach ambasadorów z pełnomocnikami, które ciągle się odbywają, a zawsze bez decydujących rezultatów. I tak wczoraj znowu posłowie mocarstw obradowali nad odpowiedzią dworu chińskiego. Odpowiedź podnosi trudności wykonania kary śmierci na niektórych dygnitarzach. Posłowie uchwalili obstawać energicznie przy swoich żądaniach. Następnie postanowiono przystąpić natychmiast do odgraniczenia i ubezpieczenia terytorjum poselskiego.

W parlamencie niemieckim toczyły się obrady nad etatem administracji kolei żelaznych. Minister Thielen zwrócił się przeciwko żądaniu zniżenia biletów niedzielnych, twierdząc, że włościanie niepotrzebni są w niedzielę w miastach, raczej powinni pozostać w domu (!!!) Zaprotestował przeciwko temu w ostrych słowach wolnomyślny poseł Müller z Żegania, domagając się przytem ulepszeń na kolejach, oraz zniżenia taryfy dla urlopników wojskowych aż do podoficera. Odnośną rezolucję przyjęto. Nadto parlament uchwalił w drugiem czytaniu wszystkie tytuły, przedłożone w sprawie chińskiej, i udzielił kanclerzowi Rzeszy aprobaty na wydatki ekspedycji chińskiej. Przyjęto również rezolucję, aby w traktacie z Chinami wziąć misjonarzy pod ochronę mocarstw. Rezolucji tej sprzeciwił się socjalista Bebel, twierdząc, że misjonarze są politycznymi agitatorami.

Z powodu, że choroba cesarzowej-wdowy Fryderykowej zaczyna przybierać groźny charakter, udać się ma brat jej, król angielski Edward VII w dniach najbliższych do Homburga.

Znany polityk portugalski, b. prezydent ministrów i poseł z Brazylji Tomasz Ribeiro, umarł w Lizbonie.

W przeglądzie francuskiej marynarki, odbyć się mającym dnia 7 kwietnia w Toulonie, weźmie udział oprócz eskadry włoskiej, okręt hiszpański i 2 rosyjskie statki wojenne.

W Laurenço-Marques febra wybuchła z ogromną gwałtownością. W najwybitniejszych rodzinach angielskich zaszły liczne wypadki śmierci. Większa część służby przy kolei, będącej w angielskim zarządzie, zachorowała.

Rewolucja w Hiszpanji.

Wzburzenie umysłów w Hiszpanii przybiera z dnia na dzień groźniejsze rozmiary. Jest to jawne już wrzenie i fermentowanie, objawiające się już i dziś rewolucyjnemi wybuchami niezadowolenia, goryczy i nienawiści. Ujemnym tym objawom społecznym sprzyja obecny grunt polityczny, a środki represyjne nieumiejętnie, niewłaściwie i ze złą wolą przez rząd stosowane, odnoszą wprost przeciwny skutek, niżby to autorom ich było pożądanem.

Drobne wypadki nawet z natury rzeczy zresztą nie mające wielkiego znaczenia ani doniosłości w tym stanie ogólnego naprężenia i rozdrażnienia umysłów, nabierają pierwszorzędnej wartości.

Do tego rodzaju zjawisk społecznych należała sprawa namówienia przez OO. Jezuitów młodej arystokratycznej panienki do wstąpienia do klasztoru „Niewolnic serca Jezusowego“, bez wiedzy i wbrew woli rodziny i wynikły stąd proces, który zakończył się klęską OO. Jezuitów.— Rodzina Ubao, jedna z najpierwszych i najbogatszych w stolicy, znaną jest ze swych lojalnych uczuć, tak dla państwa jak i Kościoła. O. Cermeno ognistemi i namiętnemi kazaniami kościelnemi tak dalece wpłynął na młody, rozegzaltowany umysł dziewczęcia, iż ta postanowiła z pominięciem domowego spowiednika swego, w wątpliwościach ducha i serca, uciekać się li tylko do ks. Cermena. Nauki i rady ojca duchownego w niedługim czasie przyniosły owoce. Młoda Adela, jedyna dziedziczka ogromnego majątku, poczuła nagle powołanie do klasztornego życia i w myśl nauk duchownego swego preceptora, że „należy ojca, matkę porzucić, zerwać wszystkie więzy światowe, a życie Bogu poświęcić“, wykradła się pewnego dnia z domu, gdy matka chora w łóżku leżała i wstąpiła jako nowicjuszka do klasztoru „Niewolnic serca Jezusowego.“

Oczywiście rodzina, dowiedziawszy się o zniknięciu i miejscu pobytu córki, jęła się najenergiczniejszych środków, by rozegzaltowane dziewczę sprowadzić znowu pod dach rodzicielski.

Usiłowania te jednak, jak dotychczas, nie zostały uwieńczone pomyślnym skutkiem. Przeciwnie, wywołały jeszcze większe rozgoryczenie, zwracające się już wprost przeciw rządowi i dynastji.

Dom panujący z pewnością nie ugruntował swych sympatyj u ludności niefortunnym projektem małżeństwa młodej infantki, siostry króla hiszpańskiego, z jednym z synów hrabiego Caserty z domu Burbonów gałęzi Obu Sycylij. Dwudziestoletnia infantka nosi urzędownie imię: Marja Mercedes Izabela Teresa Krystyna Alfonsyna Hijacynta księżniczka Asturji.

Właścicielka tylu pięknie brzmiących imion i tytułu „Królewskiej wysokości“, ma poślubić syna człowieka, który będąc w ostatniej karlistycznej wojnie szefem sztabu wojsk kuzyna swego, pretendenta Don Carlosa, dopuszczał się nieludzkich czynów nad jeńcami, roznosił po kraju mord i pożogę, a po uciszeniu się zaburzeń w kraju, został nawet na śmierć skazany.

Proces oddała rodzina w ręce znakomitego prawnika i męża stanu zarazem — Salmerona, który też w drodze procesowej uzyskał wyrok— zwracający córkę rodzicom, z tem umotywowaniem, że na małoletnią — nie mającą i tak jeszcze prawa rozporządzania swą wolą i osobą — wpływano w niedozwolony ustawowo sposób, czego następstwem było wstąpienie jej do klasztoru.

Sprawa procesu i wyroku niemało przyczyniła się do wzburzenia opinji, i była powodem różnych demonstracyj, wymierzonych przeciw zakonowi OO. Jezuitów. Demonstracje te objawiały się w bardzo ostry sposób.

Gwizdano po ulicach na widok członków tej kongregacji, wznoszono demonstracyjne okrzyki i kilka razy obrzucano klasztory OO. Jezuitów kamieniami. Przyczyn jednak niezadowolenia i nieprzyjaznych demonstracyj, głębiej upatrywać należy. Wymierzone one są nie tyle przeciw zakonowi Jezuitów, ale raczej przeciw rządowi, idącemu ręka w rękę z OO. Jezuitami. Zrozumiał też tą straszną i smutną prawdę rząd i wszelkiemi siłami i środkami dąży do usunięcia z przed oczu grożącego widma — rewolucji.

W przededniu zaślubin w królewskim domu przypomniała prasa wszystkie „zasługi“ ojca obecnego narzeczonego infantki. Kilka nakładów dziennika „Pais“, który pierwszy zwrócił uwagę na przeszłość rodziny Casertów, rozchwytała w mgnieniu oka publiczność w Madrycie. Kilka egzemplarzy dostało się także i na dwór królewski. Skutkiem tych enuncjacyj było zawieszenie dziennika „Pais“, a w najbliższej przyszłości prawdopodobnie i zawieszenie konstytucji. W Madrycie ogłoszony jest już stan oblężenia, a wojsko objęło rządy w stolicy.

Wypadki ostatnich dni w Madrycie wskazują niewątpliwie na wielkie przesilenie jakie Hiszpanja przechodzi. Krizis ta, wzmagająca się ustawicznie, doprowadzić może do rewolucji, która prędszą i lepszą przyniesie sanację okropnych stosunków monarchji, niż by te był w stanie przeprowadzić niedołężny rząd obecny. Oby z tem przesileniem potrzebny był jak najmniejszy rozlew krwi, oby nieodłączna groza rewolucyjnego dramatu trwała jak najkrócej, i miała jak najłagodniejszy charakter.

WALENCJA 14 lutego. (T. B. K.) Wczoraj ponowiły się tu krwawe zaburzenia. Tłumy rzuciły się na żandarmerję, która użyła broni palnej. Jednę osobę zabito, jednę zraniono.

MADRYT 14 lutego. (T. B. K.) Z okazji pogrzebu poety Campo Amora wywiązały się olbrzymie demonstracje.

Po pogrzebie ogromne tłumy ludności udały się przed jeden z klasztorów i poczęły go obsypywać gradem kamieni. Oddział straży policyjnej rzucił się w tłum i rozpoczął z nim walkę.

Równocześnie tłum manifestował groźnie w rozmaitych punktach stolicy. Policja i żandarmerja używały broni palnej. Władze cywilne są bezradne. Mnóstwo osób zranionych i uwięzionych.

Ruch rewolucyjny zaczyna obejmować wojsko. Jednego z wyższych oficerów uwięziono.

MADRYT 14 lutego. (T. B. K.). **W Madrycie z powodu zaburzeń rewolucyjnych ogłoszono stan oblężenia. Wojsko objęło władzę nad stolicą.**

Nieproszony konsul.

BERNO SZWAJCARSKIE 14 lutego. (Tel. pryw. „Gł. Nar.“). Zamieszkały tutaj Niemiec, niejaki baron Richthofen od dłuższego czasu podawał się za konsula tureckiego.

Obecnie Rada związkowa oświadczyła Richthofenowi, że w razie, gdyby nie przestał uzurpować sobie tej godności, zostanie z Szwajcarji wypędzony.

Wojna w południowej Afryce.

KAPSTADT 14 lutego. (T. B. K.). Nowe wypadki dżumy pojawiły się w Kapsztadzie. Jeden człowiek zadżumiony umarł, dwóch jeszcze żyje.

Tyfus czyni ogromne spustoszenia w całej Południowej Afryce.

Zwrócono się do rządu w Londynie, aby na tychmiast poczynił konieczne zarządzenia sanitarne.

Przewodniczący komitetu pokojowego Boerów Piet De Wet stara się skłonić związek Afrykandrów, aby dał do zrozumienia dowódcom boerskim, iż nie mogą liczyć na jego poparcie, oraz, iż najlepiej uczynią, zaprzestając dalszego oporu.

LONDYN 14 lutego. (Tel. pryw. „Gł. Nar.“). Z Pretorji telegrafują: Z powodu obecności De Weta z silnym oddziałem Boerów na granicy kraju Przylądkowego panuje tam gorączkowa czynność w sferach wojskowych. Wzmocniono załogi i stacje kolejowe. Akcja przeciw De Wetowi ma na celu oskrzydlenie go.

Wypadki w Chinach.

PEKIN 14 lutego. (Tel. Biura Reutera). Li-Hung-Czang złożył ambasadorowi rosyjskiemu, Giersowi oficjalną wizytę.

SZTOKHOLM 14 lutego. (T. B K.) W ciągu kilku ostatnich dni gorączka u królowej ustała, ale królowa pozostaje jeszcze w łóżku.

KIEL 14 lutego. (T. B. K.) Drugi asystent tutejszej kliniki zaraził się przy badaniu bakcylów tyfusowych.

KONSTANTYNOPOL 14 lutego. (T B. K.). Porta zaprzecza, jakoby przygotowywała konwersję pożyczki celnej. Prawdą jest natomiast, że traktuje o pożyczkę 300.000 funtów z Bankiem Ottomańskim.

SOFJA 14 lutego. (Tel. B. K.) W stanie zdrowia księcia Borysa zaszło stanowcze polepszenie. Powołany z Wiednia lekarz, prof. dr Foltanek już wyjechał z Sofji.

Rada państwa w Wiedniu.

W spisie członków komisji pragmatycznej, wydelegowanych z łona Koła polskiego, znajduje się i nazwisko Dawida Abrahamowicza. Widać awantura, zrobiona przez Jaworskiemu, poskutkowała odpowiednio. Prócz Abrahamowicza należą jeszcze tam: Starzyński, Dzieduszycki, Cwikliński i Roszkowski. Do komisji wojskowej wyznaczono: Błażowskiego, Gniewosza, Popowskiego, Kozłowskiego i Sapiehę; do kolejowej posłów: Stwiertnię, Struszkiewicza, Kolischera, Niementowskiego, Bindera, Giżowskiego i Wielewskiego do komisji przemysłowej pp.: Piepesa-Poratyńskiego, Pastora, Rottera, Weisera i Merunowicza; do komisji dla kontroli długu państwowego: dra Kozłowskiego.

Warto zauważyć, że „Czas“ połączył się z „Nową Reformą“ na gruncie zupełnego przemilczenia wczorajszej awantury między Jaworskim a Abrahamowiczem. Ambo meliores!

Nieszczerość postępowania p. Jaworskiego w sprawie adresu do korony objawiła się najdosadniej w tem, że Koło polskie, zamiast po upadku wniosku nagłego Jaworski-Pacak wstrzymać się od głosowania nad wnioskiem Baernreithera i spowodować w ten sposób jego upadek, co by musiało doprowadzić do regulaminowego traktowania wniosku Jaworski-Pacak, głosowało za niemieckim „Loyalitäts kundgebung“. Że zaś dawna prawica ma, jak się pokazało, większość, przeto uchwalenie wniosku adresowego, byłoby rzeczą pewną. Ale gdzieżby pan Jaworski mógł wstrzymać się od wyrażenia lojalności, skoro się tylko nadaje sposobność!

Z korespondencyj parlamentarnych „Słowa Polskiego“ wynika jasno, że p. Romanowicz ma zamiar objąć po p. Rutowskim spadek antysłowiańskiej polityki. Na tym punkcie spotkał się skoncentrowany opozycjonista z Jaworskim i obiecuje mu swoje poparcie. Możemy jednak zapewnić p. Romanowicza, że w sprawach polityki narodowej będziemy mu lepiej patrzyć na palce, niż w sprawie gal. Kasy oszczędności. Wszelkim szacherkom narodowościowym musi być położony stanowczy koniec.

Klub niemiecko-postępowy zbliżył się silnie ku szönererowcom. Wobec tego Pergelt już zeń nie występuje. Przyszły charakter klubu zademonstrował się najlepiej w wyborze prezydjum. Przewodniczącym został Pergelt, nadto weszli do prezydjum Funke, Gross i Vogler.

Koniec wczorajszego posiedzenia.

Po deput w. drze Stranskym zabierał głos Daszyński. Mowca wygłosił dość niezręczną apologję swojej dotychczasowej polityki, polegającej na popieraniu obstrukcji Wolfa. Daszyński twierdzi, że nie należy zarzucać zdrady stanu schönererjanom, bo tacy zdrajcy są wszędzie, tak dobrze wśród Niemców, jak i wśród Czechów i Polaków. Z pewnością więcej zdrajców było w Burgu, podczas czytania mowy tronowej niż pomiędzy tymi, którzy do Burgu nie poszli. Daszyński posunął się w swoim zapale nawet tak daleko, że Młodoczechów nazwał trupem, którego nie trzeba już zabijać, lecz tylko zgnieść do reszty.

Parlament austrjacki jest napół nieżywy, bo nie może ani żyć i należycie się rozwijać, ani też raz skonać. W dalszym ciągu swego przemówienia Daszyński skarżył się na liczne gwałty, które się dzieją podczas każdych wyborów. Wreszcie poleca Izbie swój wniosek, motywując to tem, że debata, przeprowadzona nad treścią mowy tronowej, da sposobność do przekonania się, czy obecny parlament jest rzeczywiście zdolny do pracy, czy jest to tylko złudzenie.

Po Daszyńskim zabrał głos dep. Baernreither celem poparcia swego wniosku, aby Izba nie wystosowywała adresu do tronu, tylko aby nastąpiła odpowiednia enuncjacja ze strony prezydjum Izby.

Baernreither podnosi ten fakt, że w skuteczność debaty nad mową tronową wierzyć nie można, a przecież ferje świąteczne zaczynają się już 23 marca, utóż próżna gadanina wypełniłaby ten krótki czas ze szkodą wielu innych pięknych kwestyj, które parlament ma do załatwienia.

Prezydent otwiera dyskusję nad postawionymi wnioskami.

Pierwszy zabiera głos dep. Kaiser, popierając w krótkich słowach wniosek Baernreithera.

Dep. Ferjanczic oświadcza się za wnioskiem polsko-czeskim.

Socjalny demokrata Schuhmayer popiera wniosek Daszyńskiego, aby mowę tronową traktować tylko, jako odpowiedź rządu na interpelacje i aby Izba ograniczyła się tylko do debaty nad treścią mowy.

Dep. Funke imieniem postępowców niemieckich, a dep. Malfatti imieniem posłów włoskich oświadczają się za wnioskiem Baernreithera. (Ponieważ Włosi idą zwykle za natchnieniem gabinetu, nie ulega przeto wątpliwości, że dr Körber wywiera nacisk w kierunku uchwalenia wniosku Baernreithera.)

Lueger oświadcza, że za wnioskiem Daszyńskiego antysemici głosować nie mogą, ponieważ obraża on charakter mowy tronowej. W dalszym ciągu swej mowy Lueger druzgocąco polemizuje z socjalnymi demokratami i zakazuje Daszyńskiemu stawiania stronnictwa antysemickiego w jakimkolwiek związku ze zdrajcami stanu.

Dep. dr. Lueger oświadcza się przeciwko wnioskowi Jaworskiego i Pacaka z tego powodu, że ani na chwilę się nie łudzi, aby przy obecnym składzie parlamentu i wobec stosunków, jakie w nim panują, jednomyślne zredagowanie adresu mogło przyjść do skutku.

„Był czas — mówił Lueger — kiedy mnie prześladowano gorzej, niż pana Daszyńskiego, a nigdy nie byłem zdrajcą stanu, lecz zawsze dobrym synem ojczyzny“. Socjalni demokraci twierdzą, że są republikanami, niech więc nie mówią, że są dobrymi Austrjakami. Co się tyczy taktyki wyborczej socjalnych demokratów, to nie ma większych fałszerzy pod tym względem od socjalistów. Rząd, któryby popierał wasze kandydatury wyborcze, zasłużyłby na szubienicę. Socjalni demokraci chcieli przerwać kilkakrotnie Luegerowi, lecz zawsze bezskutecznie.

Podczas przemówienia dra Luegera wywiązała się ciekawa polemika między nim, a Daszyńskim:

Daszyński przerywa: Kto to mówił, że my jesteśmy dobrymi Austryjakami? To jest przecież śmieszne!

Dr Lueger: Bardzo dziękuję za to panu Daszyńskiemu! Proszę zanotować w protokole, że pan Daszyński wyraźnie dzisiaj oświadczył, że socjalni demokraci nie są wcale patrjotami austryjackimi.

Daszyński: Tysiąc razy jeszcze powtórzę to panu!

Dr Lueger: Ale wasza gazeta robotnicza wyraźnie głosi, że wy jesteście najlepszymi patrjotami austryjackimi.

Daszyński: Ale nie w tym sensie, co pan myślisz.

Dep. Lupul, imieniem Rumunów, przychyla się do wniosku Jaworskiego i Pacaka.

Następnie zabiera głos dep. Kloufac, który mówi po czesku i tak doskonale, że zaraz widać, iż jest to jeden z najlepszych mowców w Izbie. Kloufac mówi bardzo prędko i żywo gestykuluje. Dotyka w swej mowie kwestji interpelacyj, zredagowanych w języku czeskim i protestuje przeciw takim nadużyciom.

Nieprzyjmowanie ich byłoby gwałtem niesłychanym. Nikt niema prawa pozbawiać deputowanych spełniania ich powinności we własnym języku. Kloufac wspomina w dalszym ciągu o prześladowaniach, jakie po pierwszem posiedzeniu Izby spotykały go ze strony rządu. Chodzili za nim tajni policjanci, a dom jego w Pradze był formalnie obstawiony detektywami. Zachowanie się i taktyka rządu wywołała w Czechach olbrzymie niezadowolenie.

Romańczuk oświadcza się za wnioskami Jaworskiego i Pacaka.

Hruby, przywódca czeskich agrarjuszów, mówi po czesku głosem bardzo donośnym. Ma on najpotężniejszy głos z całej Izby. Niemcy biją mu ironiczne brawa. Hruby podnosi, że rząd powinien więcej się starać o rolnictwo. Przy obecnej polityce rządu, rolnictwo jest skazane na zagładę.

Gdy Hruby skończył, schoenererowiec Stein woła: Idź pan do Barnuma!

Zabiera głos Kramarz, przywitany przez Niemców okrzykami: „Policjant! Policyjny prezydent!“ Kramarz stwierdza, że Niemcom dogadza gadanie o pracy parlamentarnej, skoro to, o co im chodziło dostali już w drodze rewolucji parlamentarnej, przez obstrukcję. (Niemcy podnoszą straszliwy hałas: „Policjant! Policjant!“) Prócz Niemców są jednak w Austrji inne narody, również mające prawo do życia. Niemcy prowadzili obstrukcję przez trzy lata i to im uchodziło na sucho, czemuż obstrukcję czeską ma się mierzyć inną miarką?

Dr Funke z wielką emfazą głosił, że Niemcy weszli do parlamentu z gotowym programem pracy, któraby wyszła na pożytek ogólnemu dobru. Ależ dajcie — woła dep. Kramarz — nam to, co nam się należy, a co nam chcecie wydrzeć, a parlament w tej chwili stanie się zdolny do pracy. Jeżeli myślicie, że będziemy grali rolę cichych i pokornych dzieci, to się bardzo mylicie!

Po końcu mowy Kramarza, Niemcy znów poczęli wrzeszczeć i ciskać obelgi.

Dyskusję zamknięto i prezydent Izby, hr. Vetter podaje pod głosowanie wnioski Jaworskiego i Pacaka. Głosuje za nimi 175 posłów, przeciw 150. Do uchwalenia wniosków potrzebne są dwie trzecie głosów, zatem wnioski Jaworskiego i Pacaka, zmierzające do tego, by Izba odpowiedziała adresem na mowę tronową — upadły.

Prezydent poddaje dalej pod głosowanie wniosek Pernerstorfera. Głosują za nim tylko socjaliści i część Młodoczechów, więc upada. Natomiast wniosek Baernreithera o wyrażenie lojalności przechodzi większością 213 głosów.

Na tem prezydent zamknął posiedzenie, naznaczając następne na dziś, na godzinę wpół do 11-tej przed południem.

W uzupełnieniu wczorajszej mowy dep. Kramarza podajemy w streszczeniu jeden z jej ustępów, poświęcony omówieniu obecnej konstytucji:

Obecna konstytucja miała zapewnić ludom monarchji należącą im się wolność. O tak, panuje w Austrji wolność, lecz wolność nienawiści rasowej, walki narodowej, wolność niesłusznego wydzierania drugim praw, które im się od wieków należą.

Inaczej być nie mogło, bo już sama podstawa obecnej konstytucji jest fałszywa; konstytucja nasza nie liczy się z historycznym rozwojem poszczególnych krajów i ludów, wchodzących w skład monarchji i przyznaje mniejszej części ludności prawo do liczniejszej reprezentacji, niż się to jej należy ze względu na liczbę i znaczenie w państwie.

Jeżeli mowa tronowa wspomina, że sejmy krajowe w myśl obecnej konstytucji mogą należycie i skutecznie pracować, to mija się z rzeczywistością, gdyż sejmy krajowe nie są nawet w stanie porządnie załatwić budżetu krajowego, bo mają za mało do tego czasu. Konstytucja, która jest tylko negacją wszelkiej sprawiedliwości, tylko uprzywilejowaniem pewnych narodowości i klas z niesłusznem pominięciem innych, nie może być ostoją prawdziwej wolności.

Dzisiejsze posiedzenie Izby.

WIEDEN 14 lutego (T. B. K.). Dzisiejsze posiedzenie Izby rozpoczęło się o godz. 11 min. 25 przed południem. Prezydent Vetter zawiadamia, że sąd w Iczynie ściga dep. Wolfa. Dalej zawiadamia prezydent, że komisja dla nietykalności wybrała Eugenjusza Abrahamowicza przewodniczącym, a dra Hirsza zastępcą przewodniczącego.

Do komisji budżetowej weszli z posłów galicyjskich: Eug. Abrahamowicz, Kozłowski, Górski, Byk, Romanowicz, Hencel, Starzyński z Koła polskiego, a Barwiński i Romańczuk z Rusinów.

Do komisji obrony krajowej weszli: Błażowski, Gniewosz Włodzimierz, Kozłowski, Popowski, Sapieha z Koła polskiego, Szajer z ramienia klubu słowiańskiego.

Następnie odczytano nadeszłe pisma, między któremi znajduje się wniosek Wielowieyskiego, Bindera i Struszkiewicza, dotyczący zmiany ustawy o zarazie bydlęcej.

Izba przystępuje do dalszego ciągu dyskusji nad wnioskiem nagłym Baernreithera, aby odpowiedzią na mowę tronową była enunciacja lojalności ze strony prezydjum.

Pierwszy zabiera głos dep. Placzek. Z początku mówi po czesku, potem po niemiecku.

Mowca zapytuje, dlaczego mowa tronowa dopiero po 40 latach istnienia konstytucji, kładzie na nią nacisk. Co ma znaczyć ten ustęp mowy tronowej: „Die Verfassung, die Ich Meinem Reiche aus freiem Willen gab, sollte die unserer Zeit entsprechende Bürgschaft für die Entwickelung Meiner Völker sein?“

Dep. Placzek pyta z ironją, jak należy wyrozumieć ten zwrot „sollte“, czy jest „imperfectum“, czy „coniunctivus optativus“? Jeżeli ma to znaczyć „imperfectum“, to w takim razie obecna konstytucja nic nie warta, jeżeli zaś jest to „coniunctivus optativus“, to na tosamo wychodzi.

POLSKIE
Karty Korespondencyjne
z hołdem dla Ojca Świętego

wysyłać można do końca Jubileuszu t. j. do 30 czerwca b. r.
DO NABYCIA
po 10 groszy za sztukę
w księgarni katolickiej
Dra Wład. Miłkowskiego
w Krakowie, Rynek 30.
Telefon Nr. 418.
NB. Każda kartka jest opatrzona pieczęcią rzymskiego Stowarzyszenia katolickiego. 76

NA W. POST

wyszły z druku:
Miesiąc Oblicza Pańskiego, — cena egzemplarza **1** kor. **40** h.
Sześć Dróg Krzyżowych z modlitwami, — egz. **65** hal.
są do nabycia u SS. Felicjanek w Krakowie, ul. Smoleńsku, w Księgarniach PP. Krzyżanowskiego i Gebethnera i w składzie P. Zajączkowskiego. 449

„NUNTIA"

Pierwszy na wielkomiejski sposób urządzony ZAKŁAD
czyszczenia i zaopatrywania okien wystaw sklepowych,
wraz zapuszczania i froterowania podłóg.
Sławkowska 20 I. ptr.
Za wszelkie szkody wynikłe przy czyszczeniu okien w mieszkaniach, odpowiada Zakład. — Na szyby wystawowe przyjmuje się asekuracje. 326
Do wszelkich czynności w zakres przedsiębiorstwa wchodzących, ma zakład robotników fachowych i najnowsze przyrządy.
Wszelkich informacyj i cenników udziela Biuro Zakładu przy ul. Sławkowskiej Nr. 20.

Nadszedł 3-ci świeży transport Monachijskiego Piwa
„LÖWENBRÄU"
do handlu
Józefa Kuczmierczyka
W KRAKOWIE. 446
1/2 litrowa Butelka **20 cent.**

KAWALER

lat 24, zdrów, na rządowem stanowisku z płacą 1300 kor. rocznie, z prawem do awansu, poszukuje towarzyszki życia — skromnej w wymaganiach i łagodnego usposobienia. Posag pożądany lecz niekonieczny. Dyskrecja zapewniona. Zgłoszenia **S. B.** pos. res. Kraków. 447

Droguerja w Krakowie

jest pod korzystnemi warunkami do wydzierżawienia albo do sprzedania. Wiadomość w dziale inser. „Głosu Narodu". 450 1 3

Pomocnik Handlowy

z handlu korzennego, — poszukuje posady zaraz. Zgłoszenia uprasza przesyłać pod l. "W. K." do działu inser. "Głosu Narodu". 442

ZAKŁAD LECZNICZY
Dra M. NARTOWSKIEGO
Specjalisty chorób nerwowych 445
ulica Radziwiłłowska 33 — Telefon Nr. 359.
Godziny ordynacyjne od 3 do 5 po południu.
HYDRO- i ELEKTROTERAPIA:
KĄPIELE W ŚWIETLE ELEKTRYCZNEM, KĄPIELE WODO-ELEKTRYCZNE, WANNY, NATRYSKI, MIĘSIENIE, ROENTGENOGRAFIA i t. p.

HANDEL NASION
Ludwika Freege
w Krakowie



POLECA
NASIONA
GOSPODARCZE, LEŚNE, EKONOMICZNE, WARZYWNE, KWIATOWE,
DRZEWA
OWOCOWE, OZDOBNE, RÓŻE, i KONIFERY,
pierwszorzędnej jakości po cenach najniższych. 444 1 20
Cennik illustrowany: (spec.) **drzew** i nasion przesyłam na żądanie darmo i opłatnie.
Przy większych zapotrzebowaniach służę specjalnemi ofertami i wzorami.

DOBRE i TANIE GORSETY

dla Pań i dzieci w 16 odmianach, różnych wielkościach, w najrozmaitszych gatunkach: szare, białe, popielate, w kwiaty, z canwy Congrès (ajourowe) i t. d. po cenie od złr. 1·25, 2·—, 2·50, 3·50, 5·—, 6·— i t. d. — polecają
PORĘBSKI i ZIMLER
Kraków, Rynek główny L. 7. 278 6 6

Chief-Office; 48, Brixton-Road. London, S. W.
A. Thierry'ego prawdziwa maść Centyfoliowa
est najsilniejszą maścią ściągającą, wywiera przez gruntowne oczyszczenie pewny prędki uzdrawiający skutek, usuwając przez zmiękczenie wszelkiego rodzaju bakcyle i zarazki. Dla **turystów, biyklistów i jeźdźców** niezbędne.
Do nabycia w aptekach.
Pocztą franco 2 słoiki 3 korony 60 hal. Słoik próbny za poprzedniem nadesłaniem 1 korony 80 hal. wysyła wraz z prospektem i wykazem wszystkich składów na całym świecie **Fabryka aptekarza A. Thierry'ego w Pregrudku przy Rohitsch-Sauerbrunn.** — Z powodu naśladownictwa należy zwracać baczną uwagę na markę ochronną, znajdującą się na każdym słoiku. 171 12 10

Trawa Miodowa
(HOLCUS LANATUS)
własnego zbioru z obszaru dworskiego **Borówna**, nasienie świeże i pewne na grunta suche lub mokre, zupełnie liche, na pastwiska wyborna roślina, raz zasiana trwa kilka lat. — **Jeden korzec** wraz z workiem kosztuje **4 złr.** wa., przy zakupnie naraz 10 korcy dodaje się korzec bezpłatnie; na wagę 100 kilo 30 złr. — Zamówienia uskutecznia 360 2 8
J. Bulsiewicz w Bochni.

Dla IRENY
List na poczcie.
L. W.

Księgarnia D. E. Friedleina
w Krakowie, Rynek l. 17 448
poszukuje Ucznia
z odpowiedn. wykształceniem szkolnem.

Koszule Frakowe
najnowsze wzory
KOŁNIERZE, Mankiety, Krawaty, SKARPETKI, Spinki, Chusteczki jedwabne, 195 1 8
KAMIZELKI pikowe,
KAPELUSZE składane (Chapeau-Claque), Cylindry, Czapki,
RĘKAWICZKI balowe,
WODA kolońska, Perfumy, Mydła, PUDRY, Szczoteczki, Grzebienie,
i wszelkie PRZYBORY toaletowe
POLECAJĄ W WIELKIM WYBORZE po niskich cenach
BR. BILEWSCY
W KRAKOWIE,
obok kościoła N. P. Marji.

II-piętrowa Kamienica
przy ul. św. Anny,
za dopłatą 10.000 złr., z których część może zostać przy hipotece na 5%, z poręczonym dochodem netto 7%, przy pełnym podatku, do sprzedania. — Bliższej wiadomości udzieli Dr. Feliks Kasparek, Kraków, Wiślna 12. 371 3 5

F. NOWAK w BRZESKU
poleca swój 443 1
ZAKŁAD FRYZJERSKI
Chłopcy
do praktyki stolarskiej znajdą pomieszczenie w pracowni stolarskiej Mikołaja Woranieckiego, ul. Pijarska Michałowskiego l. 80. 36

PRACOWNIA SUKIEN
i okryć damskich
ANIELI GAJEWSKIEJ
Florjańska L. 25, II. ptr. 382
podejmuje się wszelkich robót w zakres krawieczyzny wchodzących podług najświeższych żurnali, oraz udziela **nauki kroju.**

Renety złote
szare, sztetyny i inne dobre gatunki 2 złr. 20 ct. — Orzechy włoskie 1 złr. 80 ct. 5 kilo franco wysyła Zarząd dworu Sławkowice, poczta Gdów. 377

ORGANISTA
z ukończoną z bardzo dobrym postępem szkołą dyecezjalną w Tarnowie i kursem handlowym w Czernichowie, praktyczny w tych zawodach wykształcony, poszukuje odpowiedniej posady Łaskawe zgłoszenia uprasza się nadsyłać pod lit. **M. M.** p. rest. Wieliczka. 40

Parcelacja.

W okolicy Bochni, $2^{1}/_{2}$ klm. od stacji kolejowej oddalony **majątek w objętości 410 morgów** ornej, bardzo dobrej gleby, **zostanie** częściowo **rozparcelowany pod bardzo korzystnymi warunkami.** Połowa ceny kupna pozostaje na hipotece, spłacalna w przeciągu dwudziestu lat. 437 2 0
Zgłoszenia uprasza się nadsyłać do p. **Ign. Piesnara,** Kraków, ul. Jagiellońska **5 parter,** ›Głos Narodu‹.

Na powszechne żądanie z dniem 16-go Lutego 1901 r. otwarty pierwszy w Polsce 305 6 10
ZIMOWY
Zakład Kąpielowy Wód Siarczanych
w Swoszowicach
5 kilometrów od Krakowa, stacja kolei, poczta telegraf w miejscu.
Znane powszechnie Swoszowickie wody siarczane, przewyższające swą **siłą i skutecznością** inne tego rodzaju wody krajowe i zagraniczne, leczą **reumatyzm** stawowy i mięśniowy, **podagrę,** choroby **skórne** i zastarzałe **syfilistyczne, nerwowe** i obrażenia kości.
Nowo urządzone ze znacznym nakładem **Sanatorium** posiada łazienki, mieszkania, korytarze i **ogród zimowy** centralnie ogrzane, z rozprowadzeniem i ogrzaniem wody siarczanej w sposób używany w pierwszorzędnych zakładach zagranicznych, wskutek czego siła wody na swych składnikach nie utraca.
Pensjonat i restauracja (kuchnia domowa) dla gości w miejscu. Ceny umiarkowane. — Bliższych szczegółów udziela **ZARZĄD.**

Ważne dla P. P. Restauratorów
Naczynia Kuchenne Miedziane
tanio są do sprzedania
w Dziale inseratowym ›Głosu Narodu‹ w Krakowie przy Jagiellońskiej Nr. 5.

NORIS

Bibułka odznaczona najwyższą nagrodą na Wystawie światowej w Paryżu i złotym medalem na Wystawie przyrodniczo-lekarskiej w Krakowie w r. 1900.
Zakład przemysłowy wyrobów papierowych oraz Tutek cygaretowych
W. BEŁDOWSKIEGO magistra farmacji i chemika, — w Krakowie ulica Poselska L. 20.

Dla łatwego wyboru tutek polecam:
Tutki białe „Noris", „ z watą", kukurudziane „Maïs Numa", „Maïs Albert" — do tytoniów lekkich i specjalnych.
Tutki kukurudziane „Maïs de Paris", „Maïs Wallis", egipskie „El Maur", „Offic. Club" — do tytoniów specjalnych.

Idąc z postępem i rozwojem przemysłu i chcąc zaspokoić wszelkie wymagania P. T. palących papierosy, wprowadziłem „**NORIS**" udoskonalone, tem się odznaczające, że papieros zapalony nie gaśnie szybko, nie nasiąka tłuszczem, a wskutek tego całego papierosa można smacznie wypalić.
W ogóle zwracam uwagę na tutki białe „**NORIS**" i kukurudziane, — odznaczają się bowiem chłodnym i łagodnym dymem, nie wpływają ujemnie na zmianę smaku i zapachu tytoniu, a to jest ich bardzo ważną zaletą, że nie drażnią krtani i nie pobudzają wskutek tego do kaszlu.
Liczne uznania, jakie ciągle odbieram, — są najlepszym dowodem niepospolitej jakości moich wyrobów.
DO NABYCIA W HANDLACH I TRAFIKACH. 47
Wyłączny skład na Lwów i wschodnią Galicję: W składzie osobliwszych gatunków tytoniu i cygar, ulica Karola Ludwika.
Z wysokiem poważaniem ***WŁ. BEŁDOWSKI, mag. farmacji i chemik.***

Na żądanie wysyłam darmo i opłatnie okazy tutek.

Właścicielka i wydawczyni: Józefa Rogoszowa. Redaktor odpowiedzialny: Kazimierz Ehrenberg. W drukarni W. Korneckiego w Krakowie.